Nr. 154. Lwów — Sobota dnia 9 Lipca. Rok 1898.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Cyryla B. | Samsona
Jutro: B. 6 po Św. | N. 5 po S. H. 4

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 16 | Zachód „ 7 „ 53
Długość dnia g. 15 m. 37 | Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 lipca.

W naszem stuleciu, a zwłaszcza w jego drugiej połowie, dosadnie uwydatnia się ten stały pewnik, że nie względy etyczne, cywilizacyjne, albo rasowe, lecz wyłącznie ekonomiczne kierują polityką państw i narodów, mających byt niezależny. W gruncie rzeczy tak było zawsze, jednakże dawniej, jakby się wstydząc tego materyalizmu, pokrywano go zwykle jakiemiś celami bardziej poetycznymi, albo uczuciowemi. Dziś zapanowała większa szczerość, czy większy cynizm; dość nie ma realnego polityka, któryby się nie przyznał otwarcie, że jedynym punktem wyjścia przy wyborze kierunku politycznego jest interes ekonomiczny. Tak zawsze odzywa się Bismarck, tak Salisbury określił politykę Anglii w swej słynnej mowie o rosnących i upadających narodach, tak naszkicował hr. Gołuchowski prądy, które w przyszłości będą niepodzielnie rządziły światem. Ten sam motyw kieruje Rosyanami w ich stosunku do nas.

Właśnie teraz mamy na to wybitny dowód. W toku ciągłej dyskusyi dziennikarskiej o systemie, którego rząd rosyjski powinien się trzymać w Polsce, odezwało się *Nowoje Wremia* z przestrogą, że wszelkie ułatwienia życia, okazywane Polakom, zaszkodzą ekonomicznie Rosyanom, zmniejszą ich handel i przemysł, skierują napływ kapitałów do Królestwa. „Już teraz — powiada to pismo — ledwo trochę złagodzono postępowanie z Polakami, wnet ich fabrykanci potrafili zdobywać sobie coraz nowe rynki zbytu w najdalszych okolicach państwa rosyjskiego. Fabrykanci polscy z Warszawy i Łodzi prześcigają moskiewskich. Polak posiada naturę żywą, wszechstronną, jest ruchliwy, interesuje się wszystkiem i w każdej sytuacyi dowodzi, że z niego może być dobry kupiec. Spojrzmy naprzykład na iście bajeczny wzrost Warszawy. Stary Lessepps wykładał swym uczniom, że to miasto może stać się największym punktem handlowym w Europie, jako środkowa stacya światowego handlu wschodu z zachodem. Jakoż do tej roli już się Warszawa sposobi — równie kolosalnie, zakłada fabryki, produkuje dziś niemal wszystko, gromadzi kapitały obce, które spływają do tego miasta szerokiem korytem. Wielka kolej przez Syberyę będzie dla Warszawy olbrzymią rzeką, niosącą temu miastu niezliczone bogactwa. Ażali więc możemy dopuścić, aby ono nie było nawskróś rosyjskiem? Pewnie nikt tego nie powie, że narodowość takiego miasta nic Rosyan nie obchodzi, a skoro tak, to już mamy gotowy system polityczny, którego musimy się trzymać względem Polaków“.

Cenna jest szczerość *Nowego Wremienia*. Niech przepada sprawiedliwość, byle handel rosyjski kwitł. Ale z tej samej kategoryi mamy jeszcze inny dowód praktyczności ekonomicznej polityków rosyjskich. Wiadomo, że Moskwa wraz z jej przemysłowym rejonem tworzy wybitną opozycyę przeciw wszelkiej zmianie stosunków politycznych na tak zwanych „kresach zachodnich“, to znaczy w naszych ziemiach. Byłoby jednak błędem sądzić, że pochodzi to z wyjątkowej tego miasta wrażliwości na kwestye narodowe. Wprawdzie mieszkańcy Moskwy i otaczających ją przemysłowych powiatów lubią chwalić się silnem poczuciem patryotycznem, ale wyrasta ono z egoizmu przemysłowego. Wybornie wytłómaczyły to *Nowości*, w których czytamy taką notatkę: „Cała nasza polityka celna i kolejowa jest tak ułożona, aby wspierała wyłącznie interesa podmoskiewskich okolic, jako środka państwa. Wszystkie taryfy kolejowe są ułożone na korzyść Moskwy, a z ujmą dla kresów. Wszystkie towary surowe i przedmioty potrzebne do fabrykacyi, jak barwniki, sole, różne kwasy, instrumenty i t. d., słowem wszystko, co musimy sprowadzać z zagranicy, jest przewożone czy to z portów, czy z granicznych stacyj kolejowych podług taryfy tak ułożonej, że owe towary tańsze są w Moskwie, niż w kresowych centrach fabrycznych. Na odwrót, przewóz wszelkich fabrykatów z Moskwy na kresy jest wyjątkowo tani. Transport centnara jakiegokolwiek towaru, zupełnie gotowego na sprzedaż, jest znacznie droższy z kresów do Moskwy, niż z Moskwy do kresów, choćby ów transport odbywał się całkiem temi samemi drogami. Niedawno powstały w moskiewskim okręgu przemysłowym rafinerye cukru, zupełnie takie, jakie już dawno istnieją w Królestwie polskiem i Kijowszczyźnie. Zdawałoby się, że dla ekonomii państwowej równej są wartości jedne rafinerye i drugie i że powinny być traktowane jednakowo. Tymczasem taryfy kolejowe wnet tak ułożono, żeby przewóz mączki cukrowej z Ukrainy i Królestwa do Moskwy był tani, a rafinady drogi, w odwrotnym zaś kierunku transport rafinady jest tani, a mączki drogi. Skutek tego będzie ten, że mączka z kresów pójdzie do Moskwy, tam się przerobi na cukier rafinowany i w tej postaci wróci na kresy, a dalszym skutkiem takiej polityki taryfowej będzie rozwój nowych rafineryj moskiewskich, a upadek starych kresowych. Lecz nietylko w tych wypadkach Moskwa jest faworyzowana. Wszelkie surowce, któremi Rosya handluje z zagranicą, taniej jest przewieść z najdalszych okolic państwa do Moskwy, niż do pobliskiej granicy. Wszystko, co się wyrabia w fabrykach okręgu moskiewskiego, nawet przedmioty ogólnego w narodzie użytku, jest obłożone cłem tak wysokiem, że dowóz z zagranicy jest niemożliwy. A zatem Moskwa wyzyskuje kresy, trzyma je w niewoli ekonomicznej, w imieniu własnem, ale zarazem w imieniu całej Rosyi, nie żąda szkół, szpitali, rozszerzenia praw obywatelskich, domaga się tylko pieniędzy, wolnej od konkurencyi produkcyi, prawa wyzyskiwania bliższej i dalszej ludności — i zawsze otrzymuje wszystko, czego chce. Kresom pozostaje troszczyć się o swą cywilizacyę, one to czynią i nieraz dopinają celu“.

Może „nieraz“ dopinają, ale bardzo rzadko i z ogromnym mozołem. Wiemy naprzykład z jaką usilnością przedstawiciele interesów moskiewskich starali się o to, by w Warszawie nie powstała politechnika, której istnienie ożywi przemysł w Królestwie. Zabiegom tych samych przedstawicieli przypisać należy to, że upadł projekt założenia w Warszawie akademii handlowej. Kiedy główny organ interesów moskiewskich, tamtejsze *Wiedomości* w imię rosyjskiego patryotyzmu i państwowych celów przemawiają tak gorliwie, nieraz tak namiętnie, za utrzymaniem w Królestwie systemu Hurki, to zawsze trzeba pamiętać, że przemawia tu obok interesu czynowniczego solidarny z nim przypadkowo interes kieszeni moskiewskiej. Jest to głos worka — głos w dzisiejszych czasach bardzo wpływowy wszędzie i zwykle decydujący. Tylko dla naiwnych, dla uczuciowych natur potrąca on o struny narodowe, patryotyczne, prawi o jakiemś posłannictwie dziejowem i o celach państwowych. Zawsze na dnie tych wszystkich tyrad jest myśl jedna: zachować możność ekonomicznego wyzyskiwania kresów. Ta metoda trwa od Katkowa, środki jej potężne, bo krezusami są przemysłowcy moskiewscy, więc odrazu jej przełamać niepodobna; trzeba wielkiej cierpliwości i trzeba ciągle pamiętać, w czem rdzeń kwestyi, aby wiedzieć, że niczem nie zmienimy naszego położenia społecznego i politycznego, jeno silnem podniesieniem naszego stanu ekonomicznego, abyśmy nie mogli być wyzyskiwani przez sąsiadów, bo wtedy oni, nie mając od nas jak od dojnej krowy mleka, dadzą nam spokój. Dopóki zaś odrabiamy dla nich pańszczyznę ekonomiczną, dopóty zechcą trzymać nas w kleszczach.

Po zjeździe strzeleckim.—Drobne symptomata — Dziwna publikacya.

Piszą nam z Wiednia, 7 lipca:

Jubileuszowy zjazd strzelecki skończył się wczoraj, jak wszystkie zjazdy — bankietem i mówkami. Skończył się, czego nie można powiedzieć o wszystkich zjazdach—bez rozdźwięku. Jeżeli przed rozpoczęciem zjazdu przypuszczano, że może się stać agresywną demonstracyą niemiecką, to przewidywania takie zawiodły. Owszem uwydatniła się, zwłaszcza w serdecznem przyjęciu deputacyi francuskich związków strzeleckich, cecha internacyonalna grzeczności narodowej. Burmistrz Lueger na wczorajszej uczcie przemówił do Francuzów w tonie najserdeczniejszym. Doryweza historyografia reporterska wprawdzie nie zapisała odpowiedzi zjazdowego mówcy Francuzów p. Merillona. Nie trudno jednak domyśleć się, że była również serdeczną. Na przywitanie Francuzów odegrano Marsyliankę, skomponowaną przed stu laty głównie przeciwko Austryi, która wtedy stała na czele pierwszej koalicyi „tyranów“ przeciwko rewolucyjnej i królobójczej Francyi. Ale marsylianka już dawno uzyskała, jeżeli się tak wolno wyrazić, prawo obywatelstwa w monarchiach. To też Francuzi mogli wczoraj z zapałem wołać „Vive l'Autriche-Hongrie!“ Pominąwszy ten drobny epizod internacyonalnej kurtoazyi bankietowej, dr. Lueger starał się podkreślić dynastyczny charakter zjazdu. Z kielichem szampana w ręku wymowny burmistrz stolicy wystąpił przeciwko tym niemiecko-narodowym i radykalnym Brutusom, którzy utrzymują, że rok bieżący powinien być rokiem żałoby Niemców austryackich. Usiłowania zwichnięcia zjazdu strzeleckiego tak samo okazały się daremnemi, jak intrygi przeciwko pochodowi dziatwy szkolnej. „Świetnym był ten pochód, świetnym zjazd strzelecki, pokazało się, że dawna wierność dla Cesarza i państwa nie wymarły; bez różnicy stronnictw, nawet bez różnicy narodowości, co w Austryi znaczy wiele, przybyliście, aby wziąć udział w tej uroczystości“, — oświadczył p. Lueger i dodał: „Austryacy są skałą, o którą rozbiją się wszyscy, którzyby zamierzali zwalczyć naszą ojczyznę“.

P. Lueger czuje się dumnym, że może okazać gościom „kwitnące miasto, lud szczęśliwy“. Jeszcze przed dwoma laty p. Lueger przemawiał zupełnie inaczej. Wtedy to miasto stało nad krańcem przepaści, nieszczęśliwy lud wiedeński ginął w objęciach panującego stronnictwa (liberalnego), ze strony władz doznawał niechęci i prześladowania etc. etc. Jak to obraz się zmienia według tego, czy patrzymy na stosunki z góry, czy z dołu, z loży burmistrza, czy z parkietu dobijających się władzy opozycyonistów! Stąd wszystko wydaje się czarnem, stamtąd różowem. Dowcipny prefekt Raymond w sztuce Pailleron'a: „Le monde oú l'on s'ennuie“ („Świat nudów“) nie mniej dowcipnie żonę swą poucza: „En ce qui concerne les places, mon enfant, il n'y a entre les conservateurs et les opposants qu'une nuance: c'est que les conservateurs les demandent et que les opposants les acceptent“. (Co się tyczy posad, moje dziecko, jest tylko drobna różnica między konserwatystami a opozycyonistami: ta, że konserwatyści się o nie dobijają, a opozycyoniści je zabierają). Skrajny niegdyś demokrata i trybun ludu p. Lueger stał się najlojalniejszym burmistrzem. Tylko pod koniec bankietu, gdy już puhary kilkakrotnie okrążyły grono biesiadników, ułaskawiony lew-demokrata pokazał pazury. Wtedy ku niemałemu zdziwieniu asystencyi p. burmistrz w tych słowach republikańskim gościom francuskim wyjaśniał austryacką psychologię lojalności: „Możnaby tutaj przypuścić, że w uwielbieniu dla naszych władzców nie znamy granic. Zawsze ich bardzo kochamy, gdy czynią, co — my chcemy“. Otóż trywialnie wyszło szydło z worka! To ta sama stara radykalna teorya, którą przed 50 laty dobroduszni radykaliści niemieccy sformułowali w dziwacznem na pozór haśle: „Die Republik mit dem Grossherzog an der Spitze“, a nie mniej radykalni reakcyoniści w okrzyku: „Und der König absolut, wenn er unseren Willen thut“. Lecz nie analizujemy zbyt gruntownie mówek bankietowych. Dość, że zjazd strzelecki nie zamienił się w żadną demonstracyę wojenną, minął spokojnie i nie zaostrzył namiętności. I to coś znaczy w czasach, gdy agitacye, lekkomyślne i obmyślone, przewrotne roznamiętnianie stoją na porządku dziennym!

Wobec faktu, że nie udało się zjazdowi strzeleckiemu nadać cechy demonstracyi niemiecko-opozycyjnej radykaliści à la Wolf pocieszają się drobnym sukcesem na peryferyi monarchii. Burmistrz Salcburga Zoller, sprzeciwiając się uchwaleniu kondolencyi dla rozwiązanej Rady Grazu, widział się zmuszonym ustąpić ze swego urzędu. Na pewnem zebraniu w Karyntyi znany poseł niemiecko narodowy dr. Lemisch oświadczył, że wydług uchwały jego klubu nie wolno żadnemu członkowi brać udziału w konferencyach poufnych.

Niezależna *Reichswehr* dziś ni ztąd ni zowąd ogłasza stary memoryał nieznanego zresztą barona Gustawa de Meznarda, ostrzegający rząd ces. Napoleona III przed interwencyą na korzyść Polski (w r. 1863). Nie wchodząc w dalsze szczegóły tego memoryału, tyle warto zaznaczyć, że ustęp, dotyczący rzekomego niebezpieczeństwa, jakieby groziło Austryi od przywrócenia Polski, jest oparty na niedorzecznych sofizmatach i fałszywych przesłankach. Hr. Beust w swych „pamiętnikach“ o tej kwestyi wypowiedział poglądy nierównie trafniejsze. Tak samo b. austryacki minister spraw zagranicznych w r. 1848 baron Wessenberg w pamiętniku, ogłoszonym w wydanej w r. z. monografii Arnetha tego znakomitego i uczciwego męża stanu. W każdym razie trudno docieć praktycznej tendencyi tej historyczno-politycznej publikacyi niezależnej *Reichswehry*. Jeżeli chodziło tylko o ścieśnienie związków francusko-rosyjskich, to *Reichswehr* dolewa wody do morza!

Cenne uwagi.

Krakowski *Przegląd polski* zamieszcza następujące uwagi o ostatnich wypadkach w Galicyi:

Stan wojenny w dwóch powiatach — stan wyjątkowy w trzydziestu trzech! Do tegośmy doszli. Smutne. Nie możemy zaprzeczyć, owszem musimy przyznać zupełnie szczerze, że rząd nie mógł postąpić inaczej, że musiał postąpić tak. Gdzie ludzie napadają jedni na drugich, tłuką, rąbią i niszczą rzeczy, a biją ludzi, podpalają — tam porządek publiczny jest zachwiany, bezpieczeństwo życia i mienia zagrożone. Rządu zaś pierwszym obowiązkiem i pierwszą racyą bytu jest właśnie ten porządek i to bezpieczeństwo. To nie jest stan oblężenia taki, jaki pamiętamy z dawniejszych czasów austryackich, ogłoszony z powodów politycznych, zwrócony przeciw dążności, czy polityce pewnego narodu i kraju. Tym razem on ma czysto cel i charakter zabezpieczenia ludzi od zaburzeń i burzycieli. Smutne dla nas, i wstyd, żeśmy się do takiego stanu doprowadzić dali, ale rządowi nie możemy brać za złe, owszem musimy mu przyznać i racyę i zasługę, że takiemu stanowi rzeczy chce położyć tamę i kres.

Zarzut spada na rząd z innego powodu: z tego, że do tej ostateczności dopuścił. Strzelać do ludzi i zawiesić nad nimi sądy doraźne, to nie sztuka, kiedy rzecz stała się nieunikniona, unikać jej, uprzedzać ją, nie dopuścić do niej, to sztuka rządzenia — i to powinność rządu; a ta spełnioną nie była. Gdyby rząd nie był znosił zaburzeń w słowie i piśmie, coraz wyraźniejszych, coraz gwałtowniejszych przez lat kilka, nie byłoby dziś do tych zaburzeń w uczynku przyszło, przeciw którym musiał użyć najsilniejszego ze środków surowości. *Principiis obsta*, to w polityce, a zwłaszcza w zaburzeniach, maksyma tak prawdziwa i doświadczeniem stwierdzona, jak tam, gdzie chodzi o złe skłonności i namiętności jednego człowieka. — Rząd początkowo tamy nie kładł środkami zwykłymi i doczekał się tego, że złemu rozwiniętemu musi kłaść tamę tak nadzwyczajnymi, tak bolesnymi dla społeczeństwa i dla rządu samego, jak ten, którego u nas użyć widział się zmuszonym.

Rozruchy między ludem wiejskim w powiecie jasielskim, gorlickim, strzyżowskim, a na ostatku największe w sądeckim, były nieuniknionym a zdawna przewidywanym skutkiem długiej, systematycznej bezkarności, folgowania wichrzycielom i wichrzeniom pod wymówką konstytucyjnych wolności. — Przykra jest bardzo rola Kassandry, zwłaszcza, kiedy się jej przepowiednie sprawdziły, a to jest rola właśnie nasza, rola tego pisma. — Nie wspominając już o tych latach trzydziestu, od których powtarzamy napróżno, że od lepszej organizacyi gmin i administracyi w ogóle zależy społeczna harmonia, zatem polityczna i narodowa siła tego kraju, od lat dziewięciu, od dnia, kiedy po raz pierwszy śmiało odezwało się głośno hasło: chłop przeciw szlachcicowi, wołaliśmy, że to musi skończyć się źle, jeżeli nie powstrzyma się wcześnie i stanowczo. Nie słuchał nikt. Społeczeństwo, bo w jednej części nie wiedziało, jak sobie radzić, w drugiej, bo nie chciało narażać się opinii, wydać się niedemokratycznem, niepostępowem; w trzeciej wreszcie, bo ten rozstrój i rozkład właśnie wydaje mu się tylko demokracyą i postępem. — Rząd nie wstrzymywał, bo się bał interpelacyi w Radzie państwa, choć zawsze mógł na nie odpowiadać rzetelnie a zwycięsko. Nie mógł Kościół wstrzymywać, choć chciał i próbował, bo nie miał nawet u władz świeckich takiego poparcia, jakie one w swoim własnym interesie dawać mu były powinny; musiał owszem patrzeć, jak pewna część duchowieństwa narażona była na niebezpieczeństwo szerzącej się zarazy.

Skończyło się też źle. Kto sieje wichry, albo siać je pozwala, ten burze zbierać musi.

Od pół wieku wiemy, że pierwszą sprawą tego kraju, zatem pierwszym obowiązkiem każdego w nim Polaka jest przywrócenie i utrzymanie społecznej równowagi, zaufania i życzliwości między różnemi warstwami ludności. Od trzydziestu lat mamy rząd w rękach polskich; od góry do dołu, od namiestnika do woźnego, sami Polacy i wszyscy Polacy. I po tych trzydziestu latach dochodzimy do tego, że rząd musi — istotnie musi — zaprowadzać stan wyjątkowy. Zdawało się, że idziemy ku lepszemu, że stosunki społeczne, zepsute straszliwie rokiem 1846, zaczynają się poprawiać; nie było to nawet zupełnem złudzeniem, było poniekąd prawdą, faktem. Ale właśnie dlatego, że tym było, trzeba było psuć, co było naprawione, odrabiać to trochę, co było zrobione. Rządy polskie w Galicyi i stan tego kraju polskiego, rozwijający się pod tymi rządami? To rzecz bardzo niepożądana dla nieprzyjaciół zewnętrznych. Ład społeczny i polityczna siła, rozwijające się w zgodzie i porozumieniu z rządem i z Kościołem, to rzecz zgubna dla anarchii wszelkiego odcienia i stopnia. A więc, kiedy w Galicyi zaczęło być lepiej, trzeba wszystkie usiłowania na Galicyę skierować i wytężyć, żeby do lepszego stanu nie dopuścić, a gorszy sprowadzić i utrzymać. — Wytężyły się też te usiłowania, od lat w każdym razie dziewięciu i odniosły swój skutek. Wszystkie radykalne i rewolucyjne passye i indywidua, w różnych kształtach i maskach, socyalistycznych, niby religijnych, niby patryotycznych, niby chrześcijańsko-społecznych, wzięły się do dzieła, i maszerując osobno, ale atakując razem, burzyły to, co się przez trzydzieści lat jako tako budowało. Gotowało się to, wzbierało przez całe lata, aż nareszcie pękło. Gdyby to za rządów biurokracyi niemieckiej, byłoby smutne zawsze, ale o wiele mniej smutne. Od-

---

27)

Pan Podfilipski.

(Dokończenie).

Ja lubię szczerze zdawać sobie sprawę z rzeczy — ciągnął dalej — i tu lubię tę wszędzie rozlaną szczerość. Ci ludzie *naprawdę* się bawią, a nawet przegrani nie zajmują się tutaj, jakby kto mógł sądzić z korespondencyi naszych gazet, strzelaniem sobie w łeb. Czy pan kiedy słyszał w Monte Carlo inny wystrzał, jak do gołębi? Ci Anglicy, albo inni są *naprawdę* bogaci, nie tak jak nasi posiadacze pięciuset włók, na których jest milion długu. Ci panowie są *naprawdę* panami, te kobiety są *naprawdę* kobietami, choćby towarzyszki naszego pierwszego obiadu. To nie jest nasze marne, trwożliwe życie, przykryte kilku płaszczykami, łatanymi z frazesów, nie jest nasza dwulicowa maleńka cnota, ani są nasze zgryźliwe zasady — to jest pełne, gorące, rozpędzone życie nowożytne, jak kuryer, złożony z samych wagonów pierwszej klasy, którym pan za półgodziny pojedzie do Paryża.

Jakby słuchał ech swej ognistej przemowy, oparł się oburącz o laskę i podniósł oczy na księżyc.

Światło niby bladego dnia przesycało powietrze, na białych murach błękitne, na piasku alei zielonawe, a szare na ogrodach oliwnych, spływających po stokach gór. Ciężki, prawie płynny zapach eukaliptusów wlewał się nam do piersi. W oddaleniu pod nami buchało ognisko kasyna, a jeszcze dalej, na granicach świata, leżało senne morze.

W tej chwili pan Zygmunt wydał mi się tak lirycznie usposobionym, że zacząłem mówić wiersze:

> W gajach, gdzie księżyc przez drzewa oliwne
> Przegląda blado, jak słońce sumienia,
> Chodziłem z tobą...

Ale on nie lubił czuć ani myśleć cudzemi słowami, więc zanim jeszcze dokończyłem:

> Między kolumny na niebie się kreśląc,
> Staliśmy, jak dwa sny...

Przerwał mi, chociaż przyznał, że dobry wiersz.

Zeszliśmy milcząc z naszego księżycowego stanowiska.

Na dworzec kolejowy schodzi się aż do podnóża skały, do morza. Pan Zygmunt nie odprowadzał nigdy nikogo na kolej, uważając to dla obu stron za pozbawione wdzięku.

Pożegnaliśmy się więc na placu: on na schodach wielkiego kasyna pogrążał się coraz wyżej w światło, ja zstępowałem w cień.

I duch jego odszedł wtedy odemnie.

* * *

Tu kończą się wspomnienia moje o Zygmuncie Podfilipskim.

Czy go kto znał, czy nie znał — lubił, czy nie lubił — musi go cenić. Nie czyny jego głośne, nie aureola pojedynczej jakiejś, dla wielu często wątpliwej, zasługi — narzuca go społeczeństwu naszemu, jako bohatera dni przebrzmiałych. Podfilipski przez to samo, *że żył*, zasłużył się społeczeństwu. Nie mógł się bowiem ruszyć, ani ust otworzyć bez przyniesienia jakiegoś pożytku. Komu? — zapyta czytelnik? — Jeżeli można odpowiedzieć tak ogólnie, rzekłbym: sensowi życia.

Zasługi jego realne, które sam wymieniał, jak wprowadzenie do kraju obcych kapitałów, udział w rozwinięciu sportu, a nawet misya jego cywilizacyjna, wyrażona w błyszczących aforyzmach i stosownych do chwili przemowach — są niczem w porównaniu do jego zasługi głównej i niespożytej — przykładu. Ten jego pożytek jest tak obfity w plony, że choć Podfilipski żyć przestał, cień jego błądzi i unosi się ponad nami.

Nie wiem, czy myśmy go w siebie wchłonęli, czy on wiekuistym podszeptem kładzie nam w uszy swe namowy — dość, że żyje między nami, w nas — i to jest właśnie ta nieśmiertelność, ta ciągłość myśli między zgasłym człowiekiem, a światłością, która go przeżyła.

Ile razy zobaczę człowieka, który po wielorakich tajemniczych doświadczeniach wybił się z ciemności i stanął na widnem miejscu, równy wszystkim, ba, nawet wyższy od wszystkich, —

Ile razy dostrzegę powodzenie tej umiejętności życia, zasadzającej się na przytomnym obrocie ręki w danej chwili, na giętkości przekonań moralnych i społecznych, —

Ile razy między nasz tłum szary zamiesza się zesłaniec, otoczony blaskami Zachodu i zadumany problematycznie nad naszą nędzą, —

Ile razy spotkam niepodległego rycerza cywilizacyi, walczącego z gminnemi uczuciami przyjaźni, miłości, altruizmu, — a na czele jego wyczytam szczytny indywidualizm, —

Ile razy wreszcie stwierdzę uzasadnioną pogardę dla naszych barbarzyńskich zwyczajów, nierozumnej tradycyi i wszelkich rzeczy, które jego nie są, —

Przypomina mi się Podfilipski.

Tak jest — żyje, krąży jeszcze ponad nami. Nie sądzę, aby się kiedy wcielił tak doskonale w jedną osobę, jak w postać ś. p. Zygmunta, ale z wielu ludzi dałby się jeszcze odtworzyć, nie przepadł.

Jednak ten człowiek składany, sztuczny i fikcyjny, nie zastąpi tamtego, który żyć przestał. Pomyślmy jeszcze o tamtym.

Taki żal zdejmuje po jego śmierci, tak go brak na wszelkich polach życia krajowego!

Kto go bowiem zastąpi w tej ozdobności szat, układu i giestu, w tej wytwornej harmonii form towarzyskich, którą możnaby przeciwstawić starożytnej *elegantiae*?

Kto go zastąpi we wpływie na okrasy życia, jak sport, literatura i sztuka, na których to polach radą i wymową, zasiał ziarna przyszłych rozwojów?

Kto nam da przykład tej siły woli, skierowanej ku gromadzeniu środków materyalnych, którymi kraj zbogacał?

Kiedy będziemy mieli takiego przedstawiciela naszych wyższych sfer zagranicą, który, surowy dla nas, niósł przecie do obcych świadectwo o nas przez sam urok swej postaci fizycznej i moralnej?

Jaki księgozbiór, jaki uniwersytet zdoła zastąpić tę żywą szkołę życia, którą on darmo otwierał dla otoczenia swego? — tę lekką pozornie filozofię, zastosowaną do najdrobniejszych i najszczytniejszych jego, a przeto i naszych, potrzeb?

Ile smutnych zasadniczych rozmyślań!

Ale innym trybem poszła moja praca o nim. I nawet lepiej, żem go nie ujął w martwy system, któryby nigdy nie zdołał wyczerpać jego wartości, jeżeli nie utylitarnej, to filozoficznej. Skromne moje opowiadania posłużą może przyszłym poetom, historykom i filozofom. Może ten Sokrates znajdzie swego Platona, ten Odysseus swojego Homera.

Ja nie wystawiłem mu pomnika. Nie łudzę się nawet, żem to uczynił. Zaledwie poniosłem na grób jego równiankę ze wspomnień uwitą.

* * *

Tak kończy pan Ligęza swoją opowieść o niezrównanym Podfilipskim.

Podaliśmy z tego niezmiernej wartości dzieła tak wielkie wyjątki, że czytelnik może sam sobie dokładne o tej pracy wyrobić zdanie, a sądzimy, że będzie ono bardzo zbliżone do naszego, iż studyum psychologiczne p. Weysenhoffa jest jednem z najlepszych, jakie w ostatnich czasach pojawiły się nietylko w naszej literaturze, ale w ogóle we wszystkich literaturach europejskich. W panu Weysenhoffie witamy wielki, pierwszorzędny talent i pragnęlibyśmy szczerze, aby pióro jego nie spoczywało na zdobytych już laurach, lecz wzbogacało naszą literaturę tak znakomitemi dziełami, jak „Pan Podfilipski“.

powiedzialność spadałaby na nią, nie na nas. Ale w dzisiejszym stanie rzeczy wszyscy nieprzyjaciele nie omieszkają z tego korzystać, pomijać milczeniem okoliczności, które zmniejszają naszą odpowiedzialność, a z tryumfem urągać rządom polskim w Galicyi.

Do tego prawa nie mają. W państwie, gdzie w parlamencie posłowie biją się na pięści, gdzie żadna uchwała stanąć nie może, bo nie pozwala na to mniejszość, gdzie ludzie myślący i poważni nie mają odwagi wyprzeć się i odtrącić warchołów, ale dają się im teroryzować i prowadzić; w państwie, gdzie dymisya gabinetu ogłasza się plakatami i mowami burmistrzów trybunów — w takiem państwie nikt nie ma prawa się dziwić, ani gorszyć, że zbiegowiska po wsiach i miasteczkach napadają na żydów. To jest tylko inny objaw tego samego złego, a łatwiejszy do zrozumienia i wytłómaczenia przez to właśnie, że zdarzający się pośród nieoświeconych.

To mamy do powiedzenia na zewnątrz, poza granice tego kraju. Ale, co mamy do powiedzenia sobie samym tu w kraju: szlachta, księża, chłopi, mieszczanie, urzędnicy, wszyscy — społeczeństwo i rząd?

Mamy sobie do powiedzenia, że złe jest wielkie, a odsłania stan wewnętrzny, mocno nadpsuty. Pod groźbą sądów doraźnych rozruchy nie powtórzą się zapewne tam, gdzie już były; nie zdarzą się tam, gdzie ich jeszcze nie było. Ale zostanie jeszcze fakt i zostanie wrażenie: rząd strzelał do chłopów! Takie wrażenie staje się wspomnieniem, staje się legendą. Po całym kraju rozejdzie się hasło: w obronie żydów rząd strzelał do chłopów! Dalej do tego hasła przybędzie dodatek: rząd polski strzelał do chłopów! I wreszcie: panowie i żydzi w spółce kazali strzelać do chłopów! Ludzie, którzy widzieli trupy padające we Frysztaku, ludzie, którzy stracili swoich ojców, czy synów, nie będą mogli na pociechę zrobić sobie tego rozumowania, że kiedy tłum, wezwany do rozejścia, rozchodzić się nie chce, kiedy ktoś z tego tłumu rzuci się na żandarma i zrani go, to żandarm musi dać ognia. Tego sobie ci ludzie powiedzieć nie są zdolni; ale są zdolni zapamiętać, co im żydzi zresztą z urąganiem powtarzają: „U żydów padały tylko szyby — a u chłopów trupy“.

To jest wrażenie, które po tych wypadkach w każdym razie zostać musi — i musi zrodzić, utrwalić na długo ten ferment, ten społeczny kwas, który jest naszem zakażeniem krwi. I o to właśnie chodzi. Ktokolwiek są ci agitatorowie, ci przyjaciele ludu, którzy do rozruchów podżegali, czy radykaliści właśni, polscy, czy przez obcych nasadzeni, zawsze oni postawili na swojem: nienawiść społeczną w narodzie i kraju polskim podnieśli do wyższej potęgi i utrwalili znowu na pewien przeciąg czasu.

A dopieroż, jeżeli, jak my sądzimy, rozruchy nie były faktem oderwanym, luźnym, ale skutkiem długiego systematycznego przygotowania i próbą generalną osiągniętych rezultatów, mobilizacyą sił, jakie się ma do rozporządzenia? Prologiem tej rewolucyi społecznej, która jest celem i ideałem radykalnych ludzi i fakcyj? Tłum, który bezmyślnie dał się rzucić na żydów, oczywiście jest pod komendą, daje się wodzić i uwodzić i da się rzucić przez swoich przywódców, na kogo oni zechcą i kiedy zechcą. Panująca niechęć do żydów nadawała się doskonale do takiej pierwszej próby i zręcznie w tę stronę uderzono najpierw. Jak się to poszczęści, to pokaże się, co i kiedy przedsiębrać dalej!

Gdzie tkwią powody złego? W stanie ekonomicznym niezaprzeczenie, w ubóstwie chłopa i w częstem niemal powszechnem wyzyskiwaniu chłopa przez żyda. Są podobno wypadki, że chłop za długi oddawał dzieci żydowi w służbę darmną; wydzierżawianie w niewolę w Starym Zakonie praktykowane, zatem żydowi dozwolone, ale dla chrześcijańskiego sumienia takie gorszące i straszne, że włosy stają na głowie. Środki zaradcze, gdyby nawet kraj i ludzie prywatni mieli największe, w stanie ekonomicznym nie działają nigdy doraźnie i dobre skutki wydają po latach dopiero. To, co się pod tym względem robiło i robi, nie mogło jeszcze stanu ekonomicznego znacznie zmienić na lepszy.

On był więc tłem, warstatem, na którym pracowały wpływy i przyczyny inne.

Przedewszystkiem pisma peryodyczne i zgromadzenia. Kiedy przez całe lata kilkanaście pisemek powtarza człowiekowi ubogiemu, że większy majątek drugiego jest jego krzywdą, kiedy się dmucha z całych sił i z różnych stron naraz, na to, by iskrę nienawiści roztlić, a potem rozżarzyć, kiedy w każdym numerze każdego pisemka, w każdem przemówieniu wiecowego oratora, ludowca czy socyalisty, czy stojałowszczyka, nie ma nic innego, tylko ciągłe podżeganie ubóższego przeciw bogatszemu, z nieuniknioną przyprawą kłamstw, oszczerstw, potwarzy, fałszów wszelkiego rodzaju, nie może być inaczej, tylko taki zasiew swój plon wydać musi. Główne źródło złego jest w redakcyach wszystkich *Naprzodów*, *Wieńców*, *Pszczółek*, *Przyjaciół ludu* i jak się tam one zresztą nazywać mogą — w przemówieniach wszystkich pp. Daszyńskich, Stapińskich, Danielaków, Stojałowskich, Kozakiewiczów i *tutti quanti*. Ludność przez nich rozwiecowana, wprawiona w stan gorączkowy, traci już jasność sądu i świadomość swoich kroków. Fakt charakterystyczny: w jednej okolicy powiatu jasielskiego zeszłoroczny nieurodzaj spowodował nie głód, ale wielką biedę. Wydział krajowy przysłał kilka tysięcy na roboty, żeby dostarczyć zarobku. Do tych robót najmują się ludzie z dalszych okolic, albo przechodni, ale miejscowi, choć w niedostatku, nie idą: myślą i mówią o zgromadzeniach i wiecach! Gorączka się wzmaga tam, gdzie przypadek zrządza nowe wybory: jak właśnie w tych okolicach, gdzie były rozruchy. Zwolennicy p. Stapińskiego zwalają winę na X. Stojałowskiego, zwolennicy Stojałowskiego na Stapińskiego — na prawdę wina nie spada ani na jednych, ani na drugich wyłącznie, tylko na wszystkich razem, łącznie. Dalsza wina, i bardzo wielka, jest wina rządu. Ten mógł i powinien był widzieć odrazu i odgadnąć, że się porządek społeczny w jego rękach psuje i powinien był pełnić swój obowiązek, czyli publicznego porządku strzedz. Obowiązek w tym razie był większy, niż z natury swojej jest zawsze, bo chodziło o to, żeby utrzymać i zabezpieczyć dobrą sławę i siłę polskiego kraju, społeczeństwa i rządu. Rząd tego obowiązku nie spełnił. Gdyby był wstrzymał pierwsze nadużycia, czy drukowane, czy mówione, nie byłby musiał teraz strzelać do ludzi. Rząd się tłómaczy, że nie poradzić nie mógł, bo ustawy konstytucyjne gwarantują wolność słowa, prasy i zgromadzeń. Prawda. Tłómaczenie słuszne; ale tylko częściowo słuszne. Żadna konstytucya nie znosi kodeksu karnego, a każdy numer pisma dla ludu, każde przemówienie jego przyjaciół, podpadało pod ten lub ów zakaz kodeksu karnego. To przestrzegane nie było: bezkarność była wielka i obfita w skutki. Rząd się tłómaczy niezależnością sądów; on im nic przecież nakazać nie może! I to prawda. Ale jeżeli minister sprawiedliwości nie naruszył niezależności sądów, kiedy zauważył, że procent procesów prasowych jest w Galicyi za wielki — nie pytając o to, czy nie było w nich słusznego powodu — to tak samo nie byłby przeciw niezależności sądów wykroczył, gdyby był zwrócił ich uwagę na to, że prasa podkopuje porządek społeczny w Galicyi. Tego nie zrobił. Jeżeli konstytucya ma służyć za ekskuzę, czy za pretekst anarchii, jeżeli każe, czy pozwala ją tolerować, to ją niechcący hoduje i proteguje. Taka konstytucya jest oczywiście zła i należy ją zmienić. Zrozumiał to gabinet margr. Rudiniego we Włoszech po medyolańskich zaburzeniach; nie zrozumiał włoski parlament i gabinet upadł, podał się do dymisyi. Prawdopodobnie tak samo byłoby w Austryi, gdyby jaki gabinet zdobył się na taką myśl, jak gabinet włoski. Tam paradoksalne pojęcie konstytucyjnej wolności zwyciężyło i zostało. Ale co za lat kilka zostanie z włoskiego królestwa, jeżeli to dalej potrwa, to pytanie.

Sławny antysemityzm przyczynił się także do galicyjskich zaburzeń. Rzecz godna uwagi: w chwili, kiedy ogłoszono, że wszystkie religie są zarówno dobre, a wiara w Jezusa Chrystusa, lub nie wiara, nie stanowi żadnej różnicy między ludźmi, w tej chwili wystąpiła plemienna nienawiść żyda, jego pochodzenia, jego krwi. Nie godziwa, nie chrześcijańska i niezgodna z cywilizacyą, rozeszła się po całej Europie, jak zaraza. Doszła i do nas, i znalazła grunt bardzo dla siebie przydatny w pieniężnej zależności chłopa od żyda. Znalazła też swoich wyzyskiwaczy, swoich spekulantów. Karyerowicze różnego rodzaju w państwie austryackiem dostrzegli sprytnie, że to konik, na którym nikt nie jeździ, a na którym gdzieś dojechać można. Wsiedli na niego, i pojechali. Charakterystycznie bardzo żadna z tych partyj nie dała sobie nazwy partyi katolickiej. Przypadek, czy rozmyślne postanowienie, ale słusznie nie dają sobie tej nazwy, bo nie mają w sobie rzeczy. Katolik prawdziwy i rzetelny zna przykazania swojej wiary, i stara się ich słuchać. Wie, że mu nie wolno bliźniego nie nawidzieć, ani przeciw bliźniemu jątrzyć. Unika ile może wpływu żyda, chce siebie i swoich od niego strzedz, ale godziwymi, uczciwymi środkami. Katolik pozorny, z interesu, dla *geschäft'u*, dmie w wielką trąbę swojej chrześcijańskiej żarliwości, podszczuwa przeciw żydom, rozżarza nienawiść do żydów, i... staje się popularnym! Rozbite szyby i sprzęty żydowskie, i przelana krew chrześcijańska, spadają także i w znacznej części na ten antysemityzm, na jego wpływ i na jego organa.

A teraz co robić? co najpotrzebniejsze i najpilniejsze? Oczywiście wynaleść sprawców, przywódców, i tych ukarać. Ale to marzenie! Sprawcy nie głupi. Tam, gdzie było niebezpieczeństwo strzału, a choćby tylko śledztwa, tam ich nie było! Chowają swoje kosztowne osoby i egzystencye na ważniejsze okazye. Kilkuset uwięzionych, to ludzie nieskończenie mniej winni, tak obałamuceni, tak ciemni, że mogli wierzyć najgłupszym baśniom, jak tej naprzykład, że arcyksiąże Rudolf się znalazł, a cesarz uradowany, pozwolił bić żydów przez tydzień. Papież zaś dodał do tego jeszcze pięć dni takiej licencyi. Jak zawsze, ograniczeni cierpią za przewrotnych. Tych wyszukać, co ich podżegali i prowadzili, co rozrzucali kartki i odezwy, to zadanie, które w zupełności spełnić się nie da, ale choć w części udać się powinno. Żal nam najszczerzej tych chłopów, co się uwieść dali i wpadli w nieszczęście; rozumiemy dobrze wszystkie okoliczności łagodzące w ich sprawie.

Ale politowanie nie może zmienić faktu, że kto na dom drugiego napada, kto niszczy jego dobytek, ten jest winny i w obec przykazań Boskich i w obec praw ludzkich. O tem ludność wiejska wiedziećby przecież mogła i powinna — jak niemniej i o tem, że kto na wezwanie żandarma nie ustępuje, zwłaszcza kto się na niego rzuca, ten się naraża na strzały i na więzienie. Nie usprawiedliwiamy, nie tłómaczymy bynajmniej tych, co na żydów napadali i robili im krzywdę. Ale domagamy się sprawiedliwości względem żydów także. Były prowokacye z ich strony, były wyzywania i drażnienia i te powinny wyjść na wierzch przy dochodzeniu i ściągnąć słuszną karę. Sprawiedliwość jest potrzebna; ale niemniej jej szybkość. Chłop uwięziony, trzymany długo, w czasie żniw zwłaszcza, może być bardzo pozbawionym zarobku, albo i podniszczonym w swojem mieniu. Jakkolwiek wypadną wyroki, postępowanie powinno to mieć na względzie i być szybkiem.

Stanowczość rządu, rzeczywistość władzy, ta także, a może najbardziej potrzebna. Ta przez to, że nie chciała wystąpić zawczasu, musiała teraz uciec się do środka, tak ostatecznego, jak stan oblężenia. Zaprowadziła go; nie mogła zrobić inaczej. Jak go wykona? o to teraz chodzi. Egzekucye, choćby najsroższe, byłyby straszne, ale nie skuteczne. Mechanicznie wstrzymają złe — nie wyleczą nas z niego na prawdę: pod popiołami ogień zostanie i wybuchnie przy zdarzonej sposobności. Potrzeba czasu, potrzeba zatamowania źródeł, potrzeba ukrócenia wichrzycieli. To niemniej ważne i konieczne, jak doraźne wyjątkowe środki.

Ale po za natychmiastową akcyą rządu zostanie cała długa, na dalszą metę obrachowana akcya kraju, społeczeństwa samego. Ta właśnie dlatego, że jest u nas źle, powinna nie zasypiać, ale podwoić, potroić swoją energię i skuteczność. Nie układamy programów. Ani na to czas pod świeżem pierwszem wrażeniem wypadków, ani na to miejsce w miesięcznej kronice peryodycznego pisma. Ale to w krótkości powiedzieć możemy, że początkiem tej akcyi muszą być ekonomiczne, agrarne stosunki, a jej celem złączenie wszystkich ludzi, uczciwych i dobrych Polaków, wszelkiego powołania czy stanu, w odporze przewrotnych ludzi i przewrotnych dążeń. Lud wiejski, który tak rad pełnoletnim być, a tak się niestety małoletnim okazał, w swojej części poważnej i roztropnej mógłby dziś przekonać się, jakie nieszczęścia ściąga na siebie samego, kiedy wierzy swoim pochlebcom, mniemanym przyjaciołom, zwodzicielom.

Dwa były główne powody złego. Bezwładność rządu, usprawiedliwiona poniekąd, ale tylko po części, prawami państwa — i demokracya, pojęta jako nienawiść i zazdrość. Ta rozwinięta i szerzona po r. 1831, po r. 1846 powinna była zniknąć na zawsze zwyciężona i poprawiona miłością ojczyzny. Ale nie znikła; jest i psuje nas dalej i coraz głębiej do szpiku kości zepsuć się stara.

W każdym razie te wypadki, to ważna dla nas chwila, może ważna kryzys. Podług zachowania się rządu i społeczeństwa, od tej chwili zależeć będzie, czy ten zły pierwiastek wypłynie z nas na zewnątrz przez te zajścia, lub też czy dalej będzie się ślimaczyć i jątrzyć w naszym organizmie, aż sprowadzi zupełne zakażenie krwi i śmiertelną niemoc.

Co zaś do samego stanu wyjątkowego, uznając niestety jego konieczność, uważamy go za rzecz smutną. Ograniczenia wolności prawdziwej nie pragniemy nigdy i nigdzie — i dlatego właśnie tak upominaliśmy zawsze o poskramianie anarchii w uczynku, która sprowadziła stan wyjątkowy. W tem widzimy i szkodę i zwłaszcza upokorzenie, a nad tem bolejemy najbardziej, żeśmy je sobie sprowadzili sami. To wszakże zaspokojenie, tę pewność zupełną mamy, że wolności politycznej kraju, że jego autonomicznych swobód, że jego polityki i jego narodowości, stan wyjątkowy nie dotyka, nie narusza i nie zagraża. Organizowane zbiegowiska i napaści, powtarzające się w wielu okolicach, czyli zorganizowana anarchia, te musiały być poskromione; bezpieczeństwo życia i mienia musiało być przywrócone. Ale stanowisko polityczne i narodowe kraju, Sejmu i Koła polskiego, nie jest zmienione ani zagrożone, ani *de facto*, ani w zamiarze.

St. Tarnowski.

Czy możliwem jest zbliżenie się rosyjsko-polskie?

Pod powyższym tytułem wyszła w Petersburgu broszura, omawiana obecnie przez prasę petesburską. Broszura ta jest zbiorem artykułów i korespondencyi, ogłoszonych w ciągu trzech lat ostatnich w gazecie *St. Petersburski ja Wiedomosti* i *Warszawskim Dniewniku* przez znanego publicystę, piszącego pod pseudonimem „Nabliudatiel“. Praca ta wyróżnia się z pośród wszystkich innych, które poruszały w ostatnich czasach w prasie rosyjskiej kwestyę stosunków rosyjsko-polskich. Żaden z publicystów rosyjskich nie opierał się na tak dokładnej znajomości warunków miejscowych, nie wykazał tyle dobrej woli w traktowaniu przedmiotu.

Odpowiedź na pytanie, postawione w tytule broszury, wypada twierdząco. W przedmowie autor pisze, co następuje:

„Porównywując pierwsze moje listy z następnemi, można znaleźć pewną różnicę w poglądach i nawet pozorną sprzeczność, ale różnica ta jest nieuniknionym wynikiem i odbiciem rzeczywistości. W społeczeństwie polskiem w ostatnich czasach, poglądy mocno się zmieniły, to zaś nie mogło się nie odbić na stosunkach rosyjsko-polskich, a więc i na kronice życia społecznego. Publicysta nie może zamykać oczu na zjawiska, które zachodzą, dla tego tylko, że są one dlań nowością i nie mieszczą się w ramach wyobrażeń, jakie sobie uformował. Piszący te słowa, przez długie lata swej działalności publicystycznej miał na stosunki polsko-rosyjskie pogląd inny, który się zmienił pod wpływem faktów dodatnich, niezaprzeczonej wagi i znaczenia.

„Jeszcze niedawno w stosunkach społeczeństwa polskiego do Rosyi i jej rządu, można było zaznaczać tylko fakta ujemne: obecnie zaś kronikarz życia miejscowego musi coraz częściej wspominać o faktach dodatnich, dowodzących, że w usposobieniu społeczeństwa zaszła zmiana. Muszę nazwać krótkowidzami i jednostronnymi tych publicystów rosyjskich, którzy nie dostrzegają tej zmiany i spoglądają wciąż na stosunki polsko-rosyjskie z punktu widzenia roku 1863, doszukując się wszędzie i we wszystkiem samej tylko polskiej intrygi.

„Autor tych słów mocno wierzy, że zbliżenie się dwóch głównych słowiańskich narodowości jest nie tylko możliwe, ale i nieuniknione i że żadne wysiłki ludzi, zachowujących się wrogo względem idei zbliżenia, nie mogą przeszkodzić wcieleniu się faktu, który jest koniecznością historyczną“.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 8 lipca.

Początkiem obrad wczorajszego posiedzenia była w dalszym ciągu drażliwa sprawa, podniesiona na posiedzeniu poprzedniem przez prof. Thuliego, czy konstrukcye żelazne dla nowego teatru lwowskiego wykonuje fabryka sanocka u siebie czy też za granicą, a tylko drogą na Sanok sprowadzi je do Lwowa. Z powodu tego podejrzenia, wypowiedzianego przez p. Thulliego przed forum Rady, nadesłała sanocka fabryka do Rady miejskiej pismo, w którem w bardzo ostrym tonie wyraża się o stanowisku, zajętem przez p. Thulliego i wypowiada przekonanie, że p. prof. Thullie mógł był przekonać się na miejscu, t. j. w fabryce, czy jego podejrzenia, oparte jedynie na pogłoskach, są słuszne. Pismo to, odczytane przez sekretarza Rady p. Dziubińskiego, wywołało ożywioną dyskusyę, w której zabierali głos pp. Zacharjewicz, Soleski, Pawlewski i Maryański. Wszyscy ci mówcy z wyjątkiem p. Soleskiego zaznaczyli, że godzą się z krokiem uczynionym przez p. Thulliego, gdyż miał on na celu przedewszystkiem ochronę przemysłu krajowego. Zastrzegli się tedy stanowczo przeciw tonowi, w jakim fabryka sanocka reprezentacyi miasta swe niezadowolenie wypowiedziała, zaznaczając, że ton ten ubliża godności zarówno członka Rady, jak i całej Rady miejskiej. Ostatecznie na wniosek barona Gostkowskiego upoważniono Prezydenta miasta do wyrażenia listownie fabryce maszyn i wagonów w Sanoku zapatrywania Rady miejskiej na otrzymane pismo.

Następnie na wniosek prof. dr. Roszkowskiego uchwalono udzielić Towarzystwu pedagogicznemu nadzwyczajnej subwencyi w kwocie 1000 zł. na urządzenie zjazdu pedagogów, który — gdy jego odbycie w Krakowie zostało uniemożliwione — odbędzie się we Lwowie w dniach 18 i 19 lipca br.

Długą i ożywioną dyskusyę wywołała dalej sprawa robót ziemnych i drogowych, które rozpoczęto w porze, gdy liczne zastępy robotników zażądały pracy. Chodziło mianowicie o przyznanie dodatkowo nadzwyczajnego kredytu w kwocie 16 500 zł. na dalsze roboty na ulicy Łyczakowskiej, św. Piotra i Pawła, na Pilichowskiej górze koło cmentarza janowskiego, i na splanowanie szkarpu przy placu Strzeleckim. Kredyt ten uchwalono.

Dalszym przedmiotem obrad była sprawa sporna o budowę prywatnej kamienicy trzypiętrowej przy ul. Czarnieckiego obok miejskiego budynku straży pożarnej. Spór powstał stąd, iż już po wydaniu konsensu na budowę, konserwator p. Zacharjewicz wniósł protest przeciw wzniesieniu w tem miejscu kamienicy o trzech piętrach, a to ze względu, iż tak wysoka kamienica zasłoniłaby od ulicy Czarnieckiego wysokiej wartości zabytki architektoniczne, znajdujące się na tylnej części kościoła OO. Bernardynów. Wdano się tedy w rokowania z panią Łączyńską, która kamienicę tam wznieść zamierza. Początkowo pani Łączyńska i jej budowniczy, p. Kędzierski, byli skłonni do ustępstw w tym kierunku, iż fasada kamienicy będzie tak budowana, aby widok na górną część kościoła był dla przechodnia dostępny. Za to, miasto ofiarowało się utworzyć pomiędzy kamienicą a budynkiem straży pożarnej uliczkę ślepą, co w każdym razie, przez otworzenie dla kamienicy drugiego frontu miałoby wielką wartość. Atoli p. Kędzierski warunki swe nagle zmienił, żądając ulicy, którąby prowadziła przez podwórze zabudowania bernardyńskiego aż na plac Bernardyński, ponieważ zaś to było ze względu na potrzeby kościoła niewykonalnem, zażądał około 2000 zł. wynagrodzenia za wykonanie trudniejszej fasady.

Ta oto sprawa była już na jednem z poprzednich posiedzeń Rady przedmiotem gorącej dyskusyi, a wczoraj był jej dalszy ciąg. Wyłoniły się rozmaite zdania i projekty, lecz kwestyi nie rozstrzygnięto, gdyż brakło znowu wczoraj kompletu. Sytuacya jest o tyle trudna do załatwienia pomyślnego dla miasta, iż konsens jest już wydany, a nie ma żadnej prawnej podstawy do cofnięcia go.

Z izby sądowej.

Lwów, 7 lipca.

(*O obrazę honoru*).

Wczoraj skończyła się rozprawa przeciwko p. Bohdanowi Czajkowskiemu, b. redaktorowi *Nowego Narodu*. W dalszym jej ciągu rozpatrywano sprawę zarzutów kupca Ludwika Feigla, którego p. Czajkowski obraził, wyrażając w swojem piśmie zdziwienie, że „nasi bracia czescy kompromitują się towarzystwem takiego parszywca“. Nawiasem mówiąc, ów „parszywiec“ jest człowiekiem bardzo wykształconym, wielkim znawcą i miłośnikiem muzyki, a jakie ma poważanie w kolonii czeskiej, o tem można stąd powziąć wyobrażenie, że świeżo, gdy był we Lwowie czeski poeta Vrchlicki, on prowadził do niego deputacyę Czechów i miał doń przemowę.

P. Czajkowski wyjaśnił, że nazywając p. Feigla „parszywcem“, miał na myśli to, iż on swój mir wpośród oficerów i urzędników czeskich zawdzięcza tylko temu, że jest lichwiarzem. W obec tego nowego zarzutu rozszerzył zastępca prywatnego oskarżyciela dr. Sumper oskarżenie w kierunku oszczerstwa. P. Czajkowski usiłował potem zmodyfikować swoje twierdzenie, mówiąc, że za lichwiarza uważa każdego, który prywatnie pożycza pieniądze na procent i zarobkuje tym sposobem.

Po ukończeniu postępowania dowodowego trybunał postawił sędziom przysięgłym 12 pytań w kierunku oszczerstwa i obrazy honoru. Potem przemawiali oskarżyciel i obrońca. Oskarżyciel dr. Sumper wykazał, że oskarżony nie przedstawił dowodu prawdy na swoje zarzuty i że zasługuje na karę. O wysokość tej kary w tym wypadku nie chodzi, lecz o danie przykładu, że nie wolno bezkarnie kogobądź bezcześcić dla celów partyjnych. Natomiast obrońca p. Domiczek usiłował przekonać sędziów przysięgłych, że nie p. Czajkowski jest obowiązany przeprowadzić dowód prawdy dla swych zarzutów ale pp. Cukier i Feigl są obowiązani udowodnić, że zrobione przez p. Czajkowskiego zarzuty były niesłuszne. Tego zaś oni nie uczynili, bo np. p. Cukier nie przedłożył metryki na dowód, że się nazywa Leszkiem a nie Lajbusiem. Po resumé przewodniczącego udali się sędziowie przysięgli na naradę, a potem ogłoszono werdykt, w którym sędziowie zaprzeczyli 9 pytaniom, natomiast 10 głosami potwierdzili jedno pytanie co do obrazy honoru, popełnionej na osobie p. Cukiera, oraz pytania co do oszczerstwa i obrazy honoru, popełnionych na p. Feiglu. Na skutek tego werdyktu wydał trybunał wyrok skazujący oskarżonego na 6 miesięcy aresztu i poniesienie kosztów sądowych. P. Czajkowski zastrzegł sobie 3 dni do namysłu, czy ma wnieść zażalenie nieważności. Właściciel drukarni Szczęsny Bednarski został uwolniony od wszelkiej winy i kary.

* * *

Kołomyja 7 lipca.

(*Katastrofa kolejowa pod Turką.*)

Wczoraj przesłuchiwano najprzód kilku naocznych świadków katastrofy, którzy znajdowali się w pociągu osobowym w pamiętnej nocy z dnia 27 czerwca z. r. Jeden z nich porucznik żandarmeryi Szolginia zapytywał po katastrofie osk. Wilińskiego, jak mógł w taką burzę pociąg wypuścić. Na to odparł Wiliński: „Nie mamy na takie wypadki instrukcyi“. Świadek ma przekonanie, że w chwili, kiedy pociąg biegł, już mostu nie było i opowiadał, że jeszcze na drugi dzień po południu woda stała tak wysoko, iż pokrywała tor.

Między świadkami była także jedna ofiara katastrofy, konduktor pakunkowy Jakób Szaley, na którego podczas wypadku spadły pakunki, zadając mu 5 ran w głowę i nadwerężając mu nogę. Domaga on się 10.000 zł. i 1080 zł. rocznej pensyi. Nadto odczytano także rachunki pretensyi o odszkodowanie wdowy po konduktorze Ziembickim i matki palacza Krejczego. Pierwsza z nich żąda 10.000 zł. i po 5 zł. na każde z dzieci miesięcznie, druga 25.000 zł. odszkodowania.

Urzędnik kolejowy Stabiński słyszał jak po katastrofie ludzie opowiadali sobie, że maszynista nie chciał jechać pociągiem osobowym nr. 314 (tj. tym, który spotkała katastrofa). Tak samo zeznaje inny funkcyonaryusz kolejowy Godek, dodając, że podobno osk. Wiliński miał maszyniście rozkazać, aby jechał na jego odpowiedzialność.

Świadek przypomina sobie, że przed 4 laty, podczas ogromnej burzy naczelnik stacyi w Chodorowie wstrzymał pociąg na stacyi w biały dzień. Tak samo powinien był postąpić p. Wiliński zwłaszcza, że ta burza, która spowodowała katastrofę, była taką, jakiej świadek nie pamięta. Inny świadek niejaki Piskozub opowiada, że robotnicy naprawiając drogę pod zawalonym mostem zauważyli, że z fundamentu sypią się kamienie jak mąka. Żona Piskozuba dodaje do tego zeznania, że pod nieobecność męża przychodził do niej „jakiś pan z kolei“ i prosił, aby namówiła męża, żeby o tem opowiadaniu robotników nikomu nie wspominał.

Jak wczoraj donosiliśmy, został uwięziony za fałszywe świadectwo świadek Antoni Lepiarz, palacz kolejowy. Zeznał on w śledztwie, że z palaczem Krejczym widział się dwa razy w sobotę tj. tuż przed katastrofą, a nadto podał szczegóły rozmowy, które miał wówczas z Krejczym. Wczoraj zaś twierdził Lepiarz, że widział się z Krejczym tylko raz tj. w sobotę rano, potem zaś pojechał do Stanisławowa. W obec tych sprzeczności w zeznaniach uwięziono Lepiarza i postanowiono sprawdzić, które z jego zeznań było prawdziwe.

W ogóle wielu urzędników kolejowych zachowuje w zeznaniach jakoby pewną kurtoazyą względem oskarżonych, modyfikując swoje zeznania, poczynione w śledztwie, lub opisując burzę wprawdzie jako groźną, lecz nie w tym stopniu, żeby p. Wiliński nie mógł podczas jej trwania wypuszczać pociągu. I tak św. Antoniewicz, który owej nocy pełnił na stacyi kołomyjskiej służbę przy telegrafie, twierdzi, że nikomu z personalu urzędniczego na myśl nie przyszło, aby pociąg na stacyi zatrzymać.

Ważnem było jeszcze zeznanie b. portyera kolejowego Napiórkowskiego, który opowiedział, że kasyer w Kołomyi zwrócił pieniądze za bilety kilku osobom, które przeraziwszy się siłą burzy jechać nie chciały.

Rozprawa trwa dalej.

Kronika.

Lwów 8 lipca.

We wszystkich powiatach Galicyi zachodniej, objętych stanem wyjątkowym, panuje dzisiaj zupełny spokój.

Sankcyę cesarską uzyskała uchwała Sejmu galicyjskiego, zezwalająca na pobieranie opłat gminnych od piwa i napojów spirytusowych do końca r. 1902 w gminach Brzesko i Strzyżów.

Wiadomości urzędowe. Ministerstwo handlu zamianowało ukończonego technika Wiktora Kertha prowizorycznym adjunktem dla służby technicznej, a praktykanta konceptowego Kazimierza Medyńskiego koncepistą Dyrekcyi poczt i telegrafów dla Galicyi we Lwowie.

Pan Namiestnik przeniósł weterynarzy powiatowych: Zygmunta Fertiga z Bochni do Podgórza, Piotra Olbrychta z Podgórza do Bochni, Michała Ochnicza z Cieszanowa do Peczeniżyna, Jana Szczerbę z Dąbrowej do Sanoka, Antoniego Stupnickiego z Żydaczowa do Dobromila, Franciszka Dötscha z Dobromila do Kosowa, oraz przeznaczył weterynarzy powiatowych: Józefa Zagórskiego do służby w starostwie w Cieszanowie, Karola Konińskiego do służby w starostwie w Żydaczowie, oglądacza zwierząt i produktów zwierzęcych Zygmunta Markowskiego do służby w starostwie w Dąbrowie, wreszcie zamianował asystenta lwowskiej Akademii weterynaryi Józefa Zagórskiego i oglądacza zwierząt i produktów zwierzęcych Karola Konińskiego weterynarzami powiatowymi, a asystenta Akademii weterynaryi we Lwowie Zygmunta Markowskiego oglądaczem zwierząt i produktów zwierzęcych.

Dyrekcya poczt i telegrafów nadała posady: a) poczmistrzów: w Chodorowie 2, ekspedytorowi pocztowemu Janowi Stetkiewiczowi; w Bobowej, Stanisławowi Stecherowi de Sebenitz, pocztmistrzowi ze Skoryk; w Krasnem na dworcu, Kwirynowi Bieleckiemu, ekspedyentowi pocztowemu w Kunowicach; w Kołaczycach, Janowi Krajewskiemu, ekspedyentowi pocztowemu w Drohowyżu; w Skorykach Janowi Dyskiewiczowi, ekspedyentowi pocztowemu w Dobrzechowie; w Kulikowie, Feliksowi Korotkiewiczowi, ekspedyentowi pocztowemu w Suszczynie; b) ekspedyentów pocztowych: w Olszanicy obok Złoczowa, Ludwikowi Krupskiemu, pocztmistrzowi z Bobowej; w Morszynie na dworcu, naczelnikowi stacyi Józefowi Strzegockiemu; w Jurowcach, Helenie Sobieskiej, ekspedyentce pocztowej z Niecwi; w Petrance, ekspedytorce pocztowej Zofii Pietrzyckiej; Raciborowicach, ekspedytorowi pocztowemu Wincentemu Górowskiemu; w Konjuszkowie, Bazylemu Mielnikowi, emerytowanemu komendantowi posterunku żandarmeryi; w Niewistce Annie Bobczyńskiej; w Ryczowie na dworcu, naczelnikowi stacyi Nestorowi Russie; w Stebniku, ekspedytorce pocztowej Helenie Zasławskiej; w Dźwiniaczce, Waleryi Kamińskiej; w Nadbrzeziu, J. Freytagowi de Freudenfeld; w Mogielnicy, nauczycielowi ludowemu Ignacemu Krzyżanowskiemu; w Łuczycach, Alfredowi Januszewskiemu; w Matyowcach na dworcu, Arnoldowi Luka, naczelnikowi stacyi; w Tokach, Michałowi Kolankowskiemu, ekspedyentowi pocztowemu w Bodakach; w Ławocznem na dworcu, naczelnikowi stacyi Izydorowi Bilińskiemu; w Niwiskach, Jakóbowi Wyczesanemu; w Dobrzechowie na dworcu, naczelnikowi stacyi Janowi Spitzerowi; w Hadyńkowcach na dworcu, naczelnikowi stacyi Alfredowi Mayerowi; w Broniszowie, Wandzie Ostrowskiej; w Chorzelowie na dworcu, Juliuszowi Waluckiewiczowi, naczelnikowi stacyi; w Krasiczynie, Romualdowi Kamińskiemu, ekspedyentowi pocztowemu w Kalnicy; w Zwardoniu na dworcu, naczelnikowi stacyi Karolowi Janesowi; w Romanowie, ekspedytorowi pocztowemu Rudolfowi Dobrowolskiemu; w Worochcie, ekspedytorce pocztowej Anieli Czerny; w Płażowie, Andrzejowi Szumilakowi, emerytowanemu komendantowi posterunku żandarmeryi; w Markowcach na dworcu, naczelnikowi stacyi Maksymilianowi Ledwinie; w Porąbce, Józefie Olkiszewskiej, ekspedyentce pocztowej w Harklowej; w Denysowie na dworcu, naczelnikowi stacyi Waleryanowi Demczukowi; w Wistowej, ekspedytorce pocztowej Sabinie Metzger; w Brzuchowicach na dworcu, naczelnikowi stacyi Andrzejowi Müllerowi; w Słupcu, Jerzemu Kozakowi; w Sławsku na dworcu, naczelnikowi stacyi Janowi Dudrykowi; c) przeniosła kontrolora pocztowego Ferdynanda Ferencza z Tarnopola do Jarosławia, a kontrolora pocztowego Henryka Brücknera z Jarosławia do Tarnopola.

Ślub panny Jadwigi Szulcównej, córki Filipiny z Przygonia-Kryńskich i śp. Michała Szulca z panem Karolem Matyasem, koncepistą Namiestnictwa, odbędzie się w Krakowie w kościele św. Barbary dnia 9 bm. o godz. 11 przed południem.

Tow. bursy im. Tadeusza Kościuszki w Złoczowie otrzymało na swe cele dwa hojne datki, a mianowicie: 1000 zł. od złoczowskiego Towarzystwa zaliczkowego i 400 zł. od p. Bolesława Augustynowicza, właściciela dóbr Kniaże, za co składa niniejszem wspomnianym ofiarodawcom gorącą podziękę.

Kongres maszynistów i palaczy wszystkich kolei żelaznych w Austryi zwołuje Związek maszynistów kolei żelaznych w Czechach do Pragi na dni 17, 18 i 19 sierpnia br., celem uczczenia jubileuszu cesarskiego.

Przesilenie w szkole lasowej. Dyrektor szkoły lasowej we Lwowie, p. Tyniecki, wskutek nieporozumień, jakie się wyłoniły w gronie nauczycielskim tej szkoły, wniósł na ręce Marszałka krajowego rezygnacyę ze swego stanowiska.

Z powodu stanu wyjątkowego w Krakowie uchwaliła wczoraj tamtejsza Rada miejska udać się do p. namiestnika z prośbą, by raczył wyjednać jak najrychlejsze zniesienie stanu wyjątkowego dla okręgu miasta Krakowa, oraz by tymczasowo ze względu na stosunki ekonomiczne i ruch naukowy, zarządził możliwie jak najłagodniejsze wykonywanie stanu wyjątkowego w Krakowie.

Uchwała ta nasuwa następujące refleksye: W społeczeństwie, gdzie jest tak wielki brak cywilnej odwagi, nie dziwimy się, że nikt nie miał odwagi wystąpić przeciw temu wnioskowi. Ale przecież gdyby się panowie radni krakowscy zastanowili głębiej nad tym wnioskiem, to przyszliby do przekonania, że nietylko nie mają racyi prosić rządu o zniesienie stanu wyjątkowego, ale przeciwnie, powinni się cieszyć, iż dzięki temu stanowi zamknięto wszystkie pisma radykalne i socyalistyczne. Bo niechże się zastanowią ci panowie radni krakowscy, czy który z nich ucierpiał cośkolwiek w swoich prawach, odkąd stan wyjątkowy został zaprowadzony? Czy nie ma prawa pisać i drukować co mu się żywnie podoba, a co jest zgodne z ustawami? Nie wolno tylko szczuć i jątrzyć, zwoływać zgromadzeń w celu propagowania nienawiści społecznej, organizować spisków i zamachów na życie i mienie współobywateli. Ale przecież nie czyni tego i bez stanu wyjątkowego żaden z porządnych obywateli. Niech nam wybaczą szanowni członkowie Rady miejskiej krakowskiej, ale sądzimy, że w oczach całego kraju piękniej zarysowałaby się ta Rada, gdyby postawiony wniosek o zniesienie stanu wyjątkowego zbadała poważnie, wszechstronnie i umotywowała rozumnie, dlaczego żąda zniesienia tego stanu, bo tak jak dzisiaj rzecz wygląda, to wydaje się, że czyni ona to tylko dlatego, aby przywrócić socyalistom i radykałom możność wydawania ich szkodliwych pism, a ich stowarzyszeniom możność dalszego jątrzenia, szczucia i rozkładania społeczeństwa.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posady ekspedyentów: w Janczynie w pow. przemyślańskim z poborami 296 zł. i w Kalnicy w pow. liskim z poborami 430 zł. Kaucya 200 zł., termin do 20 b. m. — Dyrekcya policyi we Lwowie na posadę strażnika cywilno-policyjnego z poborami 450 zł. Termin do 15 sierpnia. — Starostwo w Żydaczowie na posadę prowadzącego metryki izraelickie okręgu metrykalnego rozdolskiego. Termin podań do 16 sierpnia.

Teatrzyk letni we Lwowie. Jutro, w sobotę, rozpoczną się w lwowskim teatrze letnim występy grona artystów lwowskich i stanisławowskich pod kierownictwem p. Webersfelda. Z lwowskich artystów między innemi należeć będą do tej trupy: pani Siennicka, panie Czaplińska i p. Woleński.

Jutro daną będzie 4-aktowa komedya Zalewskiego „Oj, mężczyźni, mężczyźni!"

Z Koła polskiego. Komisya parlamentarna Koła polskiego w Wiedniu zwołaną została na jutro.

List anonimowy. Agitacya w powiatach zachodniej Galicyi, która już do tak smutnych doprowadziła rezultatów, widocznie jeszcze nie ustała. Oto świeżo hr. Henryk Szeliski, właściciel Komborni i Kozowy, otrzymał list anonimowy, pełen gróźb. Hr. Szeliski zmartwił się tym anonimowym listem tak dalece, że zachorował.

Stosunki zdrowotne we Lwowie. We środę odbyło się posiedzenie stałej komisyi zdrowotnej m. Lwowa, na którem fizyk miejski dr. A. Pawlikowski zdał sprawę o stanie zdrowia miasta w roku bieżącym. Od początku roku we Lwowie nie pojawiła się żadna epidemia. W szczególności co do szkarlatyny, o której rzekomem pojawieniu się poczynają szerzyć się mylne pogłoski w mieście, stwierdził dr. Pawlikowski, że ma ona charakter zupełnie sporadyczny i żadnego powodu do najmniejszych obaw nie daje. Natomiast zimnica, tudzież zapalenie płuc występywały w tym roku z większem nasileniem. Następnie referował fizyk miejski projekt instrukcyi dla lekarzy szkolnych. Instytucyę lekarzy szkolnych, nieznaną dotychczas w Austryi, z jedynym wyjątkiem Berna, postanowiła zaprowadzić Rada miejska we Lwowie z nadchodzącym rokiem szkolnym, nakładając obowiązek badania tak dzieci, jak i stosunków sanitarnych w ogóle szkół pospolitych, na lekarzy miejskich. Po wyczerpującej dyskusyi przyjęła komisya sanitarna przedłożony jej projekt. W dyskusyi wyrażono żądanie ustanowienia oprócz dotychczasowych lekarzy miejskich stałych, jeszcze specyalistów dla pewnych chorób, jak np. oczu, których leczenie wymaga dłuższych studyów fachowych w kierunku zwłaszcza praktycznym. Sprawa ta będzie przedmiotem regulaminowego traktowania.

Tow. kolonii wakacyjnych dla dziewcząt odbyło wczoraj walne zgromadzenie i zdało na niem sprawę z czynności za r. 1897. Stowarzyszenie umieściło w z. r. w Morszynie 105 dziewcząt, co dowodzi, w porównaniu z pierwszym (1884) rokiem jego działalności, kiedy to wysłano tylko 24 dziewcząt na wakacye, iż Towarzystwo stale i poważnie się rozwija. Dochód wynosił w r. z. 4719 zł., z czego po pokryciu wydatków pozostało na rok bieżący 339 zł. Działalność Towarzystwa będzie jeszcze większą, gdy uda się mu wystawić dom na cele kolonii w Mikuliczynie, gdzie posiada już grunt pod budowę (ofiarowany przez dra Zaleskiego) i około 2000 zł., uzyskane z zabaw publicznych. Członków liczy Tow. 126. Na rok bieżący wybrano do komisyi kontrolującej: ks. Boryszkę, panią Machczyńską i p. dyrektora Fąfarę, a do wydziału uzupełniająco panie: Stadnicką i Kasparkównę.

Zmiana właściciela. Olbrzymie dobra Tarnawatka położone w lubelskiem w Królestwie Polskiem, zmieniły w ciągu niespełna roku, cztery razy właścicieli. J. E. Hr. Włodzimierz Dzieduszycki, dziedziczny posiadacz tych dóbr, sprzedał je w sierpniu r. zeszłego Tadeuszowi hr. Miączyńskiemu, z Wielkiego i Trąbczyna w Kaliskiem; Hr. Miączyński odstąpił te dobra we wrześniu r. zeszłego p. von Hillenschmidtowi, od tego zaś ostatniego nabył 15 czerwca r. b. wspomniane dobra p. Rudolf Kryński, właściciel Fabijanek na Kujawach. Pan Kryński jest więc w ciągu niespełna roku obecnie czwartym właścicielem tych pięknych dóbr.

Prezydent m. Lwowa do narodu czeskiego. W myśl uchwały zapadłej w ubiegłym tygodniu na posiedzeniu Rady miejskiej, wystosował prezydent miasta następujące pismo pod adresem Rady miejskiej w Pradze:

„Prześwietna Rado miasta Pragi! Kochani Bracia Czesi! Doniosła uroczystość setnej rocznicy urodzin Palackiego zespoliła w złotej Waszej Pradze przedstawicieli wszystkich szczepów słowiańskich. Oczywiście, że i my Polacy znaleźliśmy się w ich gronie. Jako wysłańcy Reprezentacyi obecnej stolicy Galicyi, a jednego z kresowych grodów dawnej Rzeczypospolitej polskiej, spodziewaliśmy się u Was Bracia mili znaleźć tak ciepłe przyjęcie i serdeczną gościnność, jakiej brat, aczkolwiek mniej znajomy, od brata spodziewać się ma prawo. Rzeczywistość atoli przeszła o wiele wszelkie nasze oczekiwania i nadzieje. Wiernie i prawdziwie przedstawiliśmy Radzie miasta Lwowa przybycie nasze do Czech i pobyt w Waszym kraju. Sprawozdanie z tych okładów na pełnem posiedzeniu 30 czerwca do wiadomości i polecila mi jednomyślnie powziętą uchwałą wyrazić Prześwietnej Radzie król. stoł. m. Pragi i całemu narodowi czeskiemu prawdziwe z serca płynące podziękowanie za wspaniałe, szczere przyjęcie w Waszym kraju i stolicy. Pobyt u Was na zawsze pozostanie nam w miłej pamięci; wszakże z chwilą wstąpienia na Waszą ziemię, na każdej niemal większej stacyi kolejowej byliśmy przedmiotem serdecznych powitań i owacyi. Wszędzie liczne, na tysiące liczące grona obywateli i obywatelek Waszych z nadzwyczajną serdecznością w przemowach i okrzykach dawały nam dowód, że jesteśmy Wam miłymi gośćmi. A już w Pradze nie tylko członkowie Rady miasta, ale i mieszkańcy starej Waszej stolicy okazywali nam niekłamaną przyjaźń. Byliśmy witani i przyjmowani jak bracia najbliżsi Waszemu sercu i przy każdej sposobności wybitnie i demonstracyjnie wyróżniani. Toż możemy sobie powiedzieć, że Wasze uroczystości zacieśniły szczepowe węzły, które nas łączyły i zamieniły trwale przyjaźne dawniej z Wami stosunki na uczucie miłości bratniej. Dziś mamy jeno to jedno pragnienie, tę niewymowną potrzebę serca, aby Was w naszem gronie co rychlej obaczyć, Wasze dłonie uścisnąć i odwdzięczyć się bodaj trochę za gorące objawy przyjaźni i miłości, jakiej doznaliśmy u Was. Zanim jednak nadejdzie ta błoga chwila, miejcie wiarę, że nasze zbratanie się w obliczu „dobrego Ducha Czech" Palackiego, będzie wiecznotrwałą podwaliną dla rozwoju wspólnych naszych interesów i raczcie przyjąć raz jeszcze najszczersze braterskie podziękowania, streszczone w prostem, staropolskiem „Bóg zapłać!"

We Lwowie, 4 lipca 1898.

Małachowski.

Artyści opery lwowskiej p. Myszuga i p. Strassernówna opuścili już wczoraj Warszawę. Pan Myszuga wyjechał do Reichenhall zkąd wyjedzie na 8 gościnnych występów do Kijowa a ztamtąd przyjedzie na sezon zimowy do Lwowa. Panna Strassernówna zaś wraca wprost do Lwowa.

Dziwne rozporządzenie. Władze rosyjskie opierając się na ustawie, zakazującej żydom osiedlać się po wsiach, nakazały teraz wszystkim rodzinom żydowskim, które z Warszawy udały się na pobyt letni do wsi okolicznych, aby w ciągu 24 godzin opuściły te willegiatury. Chłopi miejscowi udali się tedy do władz z prośbą, aby cofnęły ten zakaz, gdyż oni poczynili rozmaite przygotowania i wskutek gremialnego wyjazdu wszystkich izraelickich letników, ponoszą grube straty. Stara to prawda, że we wszystkich niesprawiedliwych wyrokach cios wymierzony w tego, którego się chce uderzyć, uderza także i w tego, którego się chciało zaoszczędzić.

Z Warszawy donoszą, że wystawiona tam przez trupę lwowską opera „Dalibor" miała ogromne powodzenie. P. Floryańskiego, który grał Dalibora i p. Kasprowiczową, która grała rolę Milady zarzucono kwiatami. Krytyka warszawska zachwyca się zarówno operą, jak jej wykonaniem, oddając ogromne pochwały trupie lwowskiej i sprężystości dyrekcyi p. Hellera.

Wiadomości dyecezyalne. Archidycezya lwowska ob. łać. Z rąk J. E. Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa Morawskiego otrzymali w niedzielę dnia 3. lipca presbyterat następujący alumni sem. łać. Borczyk Jan, Harra Józef, Hentschel Adam, Krupiński Karol, Machowski Józef, Maryńczuk Antoni i Tabaczkowski Edward.

Z Zakonu Braci Mniejszych (OO. Bernardynów) presbyterat otrzymali: Józef Leśniak i Zygmunt Ziemiański — dyakonat Alojzy Nodzyński. Administratorem opróżnionego probostwa w Zubrzy mianowany ks. Józef Zawisza. Konkurs na probostwo w Zubrzy ogłoszony do końca sierpnia br.

Dyecezya przemyska. Nowowyświęceni księża zostali przeznaczeni: Dahl Stanisław do Tuligłów, Fiema Wincenty do Święcan, Fuk Jakób do Frysztaka, Krakoś Stanisław do Niewodny, Lechnicki Stanisław do Próchnika, Lenicki Wawrzyniec do Gniewczyny, Niezgoda Piotr do Błażowy, Rospond Jan do Zarszyna, Sienicki Franciszek do Jasienia, Strzępek Franciszek do Krzemienicy, Szast Walenty do Miechocina, Toczek Walenty do Brzostkowa, Węglarz Józef do Zgłobnia i Wikliński Franciszek do Brzysk. Przeniesieni księża wikarzy: Siedliczka Michał z Frysztaka do Krakowca, Strzelbicki Józef z Krakowca do Czukwi, Marciak Karol z Niewodny do Zręcina, Błażewski Wojciech ze Zręcina do Rosenbarku, Roman Franciszek z Pruchnika do Łańcuta, Turkowski Maurycy z Gniewczyny do Drohobycza, Grzywa Józef z Błażowy do Lutczy, Kuczek Michał z Lutczy do Górna, Stachyrak Wojciech z Jasienia do Jasionowa, Kochmański Klemens z Krzemienicy do Tarnawca Bukała Ludwik z Miechocina do Przeworska, Miller Karol z Głodnia do Stobierny, Sworzeński Emil z Brzysk do Moszczenicy, Janusz Wojciech z Czudca, do Kosiny, Nowakiewicz Michał z Kosiny do Czudca, Szurlej Jakób z Rzepiennika biskup. do Gorzyc, Andrzej Luśniak z Gorzyc do Szymbarku.

Zmarli. W Bochni, Władysław Pisz, księgarz i drukarz, obywatel i długoletni radny miasta Bochni, lat 48. — We Lwowie, Marya Ludwika z Rakowskich Urbańska, żona kapitana 30 pp., szambelana dworu austryackiego, lat 24.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +12, w poł. + 14 R. Bar. 759. Spada. Deszcz.

Opis morderstwa.

„Morderca popełnił zbrodnię w celach rabunku, ale na szczęście kupiec złożył przedtem wszystkie pieniądze do banku — stracił więc tylko życie."

Racya.

Pani. Posłałam cię po kilka funtów cukru, a siedziałaś godzinę.

Kucharka. Przepraszam, wcale nie po kilka, pani kazała kupić piętnaście funtów.

Głosy publiczności.

Ogólny dochód z festynu, urządzonego w dniu 3 lipca br. na dochód Towarzystwa „Związek rodzicielski" i „korpusów wakacyjnych" wynosi po odtrąceniu kosztów 1550 zł.; kwotę tę złożyłam do kasy komitetu.

Tak znaczny dochód zawdzięczam PT. Publiczności lwowskiej, która niezwykle licznie podążyła na wzgórza powystawowe, następnie wszystkim PT. Paniom i Panom, którzy z wszelką gotowością raczyli mi pomódz w urządzeniu tego festynu i w jego uświetnieniu, dalej wszystkim tym PT. Panom, którzy znaczniejszymi naddatkami powiększyli dochód, wreszcie PT. Nauczycielstwu lwowskiemu, które jak zawsze, gdy idzie o szlachetne cele, ochotnie ofiarowało swoją pomoc.

Imieniem biednej dziatwy, która z tych funduszów będzie korzystała, pozwalam sobie złożyć gorące podziękowanie całej PT. Publiczności, wszystkim przezacnym Paniom, które swą radą i czynem mnie wspomagały w tych trudnych obowiązkach, — wszystkim PT. Panom za naddatki, wreszcie PT. Nauczycielstwu za ochotną pomoc.

Zofia Stanisławowa hr. Siemieńska.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 lipca.

(Z.). W całej monarchii rozsłociło się na dobre, co denerwuje sfery giełdowe. Wprawdzie na giełdzie zbożowej nie podnoszą się jeszcze ceny zboża, atoli zachodzi obawa, że jeżeli słota potrwa jeszcze kilka dni, musi nastąć zwrot, gdyż szanse żniw mogą się stanowczo pogorszyć. Także zagraniczne targi oddziaływały dziś ujemnie. — W Paryżu i Berlinie zirytowała wiadomość, że na radzie gabinetowej w Madrycie uchwalono nie prosić o pokój, lecz prowadzić nadal beznadziejną walkę aż do ostateczności. Wobec takich konjunktur tendencya zniżkowa wzięła górę od pierwszej chwili otwarcia obrotów, a że zniżka nie przybrała większych rozmiarów przypisać należy tylko temu, że giełda nasza jest obecnie wyludniona, nie ma wielkich spekulantów i robiono tylko drobne transakcye i to na bardzo małe rozmiary. W ostatniej chwili nadeszła z Londynu depesza, donosząca, że wobec obfitości gotówki na targu tamtejszym możliwą jest rzeczą, iż Dyrekcya banku angielskiego zniży jutro znów stopę procentową z $2\frac{1}{2}$ na 2%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359·10, węgierskie 394·—, Anglobanki 157·25, Uniony 296·—, Bankvereiny 267·—, Länderbanki 226·75, Ludwiki 212·—, Czerniowieckie 291·75, Elbethale 262·50, Renta papierowa 101·80, srebrna 101·70, austryacka złota 121·10, austr. renta wal. kor. 100·90, węgierska złota 120·75, węgierska renta wal. kor. 99.05, dukat 5·63, 20 frankówka 9·52—, marki 11·74—, ruble $1·26\frac{3}{4}$.

Ceny zboża. Wiedeń 6 lipca. Pszenica na jesień 8·86—8·90; żyto na jesień 6.99—7·06; owies na jesień 5.92; kukurudza na lipiec-sierpień 5·42—5·43; rzepak na sierpień-wrzesień 12·50—12·60.

§ **Nowe koleje.** Z dniem wczorajszym oddano do użytku publicznego dwie nowo wybudowane linie bukowińskich kolei lokalnych a mianowicie: Linia Radowce-Brodina ze stacyami Galanestie-Wików, Biwolerie, Karlsberg, Straza, Folken, Brodina i przystankiem osobowym Herodnik i linia Nepołukowce-Wiżnica, Bebestie, Waszkowce, Ruski Banilów, Millie, Ispus i Wiżnica i przystankami osobowymi: Czartoria i Słobodzia, Banilów. Oprócz tego oddano również wczoraj do użytku publicznego małą odnogę kolei lokalnej Radowce-Brodzina ze stacyi Karlsberg do stacyi Putna.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Nowy Jork 8 lipca. Z pola walki donoszą, że jenerał Shafter, jakkolwiek jest chory, osobiście kieruje operacyami wojennemi. Wstrzymuje on się dotychczas z bombardowaniem Sant Jago dlatego, że sądzi, iż miasto to wkrótce będzie musiało się poddać, pragnie więc uniknąć rozlewu krwi. Do portu Guantanamo przywlekli Amerykanie mocno uszkodzony pancernik hiszpański „Cristobal Colon", jedyny statek, który pozostał z floty Cervery.

Prezydent Mac-Kinley pragnie, aby kongres uchwalił ustawę, wedle której na Kubie ma być utrzymywane stałe wojsko złożone z 25.000 murzynów. Kierownik departamentu marynarki Long zawiadomił admirała Sampsona, że nowo sformowana eskadra Watsona odpłynie niezwłocznie do wybrzeży Hiszpanii i że mają się doń przyłączyć te okręty Sampsona, które są mu zbędne.

Madryt 8 lipca. Wczoraj odbyła się znów rada ministrów, lecz niepodobna dowiedzieć się o niej najmniejszych szczegółów. Jeden z wybitnych dygnitarzy rzekł, że gdyby przyszło do rokowań pokojowych, to prowadziłby je z pewnością inny rząd, a nie Sagasty. Teraźniejszy rząd zajmuje się jedynie obroną kraju.

Z Hawanny donoszą, że arcybiskup z Sant Jago zwrócił się do gubernatora Blanco z prośbą, aby zezwolił na kapitulacyę tego miasta, gdyż honor Hiszpanii i tak jest ocalony, a dalszy rozlew krwi nie ma celu. Blanco odpowiedział, że kapitulacya jest niemożliwą i że prawy Hiszpan powinien raczej umrzeć, niż poddać się. Stu czterdziestu niedobitków z załogi Cervery, którzy po zatonięciu okrętów wpław dobili do brzegu, przybyło wczoraj do Sant Jago. — Dzienniki tutejsze sądzą, że jeżeli Amerykanie naprawdę rozpoczną bombardować wybrzeża Hiszpanii, w takim razie wyniknąć z tego mogą międzynarodowe zawikłania.

Waszyngton 8 lipca. Krążownik „Filadelfia" wysłano do wysp Hawajskich, aby zatknął na nich flagę Unii i wcielił je do Stanów Zjednoczonych.

Marynarka amerykańska zarządzi na wodach wschodnio-indyjskich gruntowną obławę na wszystkie statki hiszpańskie, jakie tam się znajdują.

Admirał Dewey doniósł, że okręty amerykańskie z wojskiem zarzuciły kotwice koło Cavite i że Aguinaldo proklamował rzeczpospolitą filipińską.

Madryt 8 lipca. Dziennik *Correspondencia* ogłasza depeszę z Londynu, donoszącą, że hiszpańskie wojsko wyszło z Santiago i przebiło się przez szyki nieprzyjacielskie. W bitwie, którą stoczono, zabito 56 amerykańskich oficerów, między nimi 5 jenerałów.

Minister kolonii zapytany przez reprezentacyę „Ajencyi Fabra", ile prawdy jest w tem doniesieniu, oświadczył, że rząd nie otrzymał żadnej wiadomości o wymarszu wojsk z Sant Jago.

Z ministeryum marynarki donoszą, że eskadra Camary znajduje się jeszcze w kanale Suezkim.

Keywest 8 lipca. Kanonierka amerykańska schwytała parowiec hiszpański „Gassito" z zapasami żywności i amunicyi.

Jenerał Miles wsiądzie w Charleston na okręt, który zawiezie go pod Sant Jago.

Izmailia 8 lipca. Hiszpańska eskadra admirała Camary stoi od dwóch dni na kotwicy na morzu Czerwonem w odległości dwóch mil od Suezu.

Wiedeń 8 lipca. *Vaterland* zajmuje się rozwiązaniem kwestyi językowej i pisze, że doświadczenie pouczyło, iż najlepiej dadzą się usunąć wszelkie trudności w sposób, jaki praktykowany jest w sądach tyrolskich, gdzie każdy sąd ma swój język urzędowy, którym posługiwać się muszą wszyscy mający z nim do czynienia. W Czechach jednak zastósowanie takiego systemu jest niemożliwe, gdyż istnieje tam wiele okręgów o ludności mięszanej, a z drugiej strony historyczny rozwój kraju wymaga uszanowania zasady, iż każdy może w całym kraju dochodzić swych praw w jednym lub drugim języku krajowym. Atoli ustanowienie tłumaczy sądowych umożliwiłoby praktyczne przeprowadzenie zasady, że sądy w okręgach czysto czeskich lub czysto niemieckich urzędowałyby tylko w języku czeskim lub niemieckim, przyczem prawa jednostek mówiących drugim językiem nie byłyby naruszone. Na pozór może się wydawać, że to skomplikowałoby znacznie manipulacyę sądów i utrudniło ją, atoli w rzeczywistości nie byłoby tak, gdyż niejedna strona, jakkolwiek miałaby prawo posługiwać się tłumaczem, nie korzystałaby z tego prawa, mogąc sama porozumieć się z sądem w jego języku urzędowym. Instytucya tłumaczy istniałaby właściwie tylko dla uszanowania zasady równouprawnienia.

Wiedeń 8 lipca. Pojutrze odbędzie się tu konferencya prezesów wszystkich klubów opozycyjnych niemieckich, na której zapaść ma uchwała, czy należy przyjąć zaproszenie hr. Thuna na nieobowiązujące do niczego konferencye w sprawie językowej. Zdaje się, że oprócz wiernokonstytucyjnej szlachty niemieckiej przyjmie zaproszenie także frakcya chrześcijańsko-socyalna i grupa Mauthnera. Narodowcy niemieccy stanowczo odmówią przyjęcia. Decyzya stronnictwa postępowego jeszcze niewiadoma, ale zdaje się, że pójdzie ono za narodowcami.

Paryż 8 lipca. W parlamencie wniósł wczoraj dep. Castellin interpelacyę w sprawie rewizyi procesu Dreyfussa. Minister wojny Cavaignac oświadczył, że rząd uważa za swój obowiązek powiedzieć krajowi i jego reprezentacyi całą prawdę, o ile to jest tylko możliwe. Owóż stwierdza mówca, że członkowie trybunału wojennego wydali swój wyrok sumiennie, nie kierując się bynajmniej namiętnościami. Rząd potrafi bronić powagi sądów wojskowych, ale nie myśli środkami represyjnymi wytwarzać szacunku dla armii. Armia zaś, uznając supremacyę władzy cywilnej nie ma potrzeby chować się po za względy dobra publicznego. Co się tyczy Dreyfussa, ma rząd najzupełniejszą pewność jego winy. Gdyby nie miał tej pewności, żadne względy na dobro publiczne nie skłoniłyby go do trzymania w więzieniu człowieka niewinnego. Badania prowadzone w tej sprawie przez sześć lat nagromadziły przeszło tysiąc dokumentów, które nie dopuszczają żadnej wątpliwości. Mówca przytacza cały szereg tych dokumentów, stwierdzających winę Dreyfussa i powołuje się na zeznania oficerów, którzy stwierdzają, że Dreyfuss w dniu degradacyi przyznał się do winy. W końcu wyraził minister nadzieję, że wszyscy Francuzi oświadczeniem swem zadokumentują, że armia francuska, która stanowi dumę kraju, stoi silnie nie tylko jego zaufaniem, ale także sprawiedliwością swego postępowania. Mowę ministra przyjęto burzliwymi oklaskami, poczem izba 572 głosami przeciw 2 uchwaliła wydrukować ją i ogłosić we wszystkich gminach Francyi.

Paryż 8 lipca. Katastrofa, której ofiarą padł okręt „Bourgogne" miała miejsce w niedzielę o godzinie 5 rano. Zatopiony parowiec był jednym z najlepszych francuskich okrętów pasażerskich. Miał on 9000 tonn pojemności, a drogę z Hawru do Nowego Yorku odbywał w ciągu 8 dni. Załoga jego składała się z 220 ludzi. Pasażerów było w I klasie 198, w tej liczbie 72 kobiet, w 2 klasie 125, a w trzeciej 295, razem przeto 618, ponieważ zaś ocalono tylko 61, przeto zginęło 557 podróżnych. Byli to przeważnie Francuzi i Amerykanie. Owa kobieta, którą ocalono, nazywa się Lacasse i pochodzi z Plainville w Ameryce.

Rzym 8 lipca. Król podpisał dekret znoszący stan oblężenia w prowincyi Massa Carrara. W czterech prowincyach, w których zaprowadzono stan oblężenia, uspokoiło się już o tyle, że prefektom powierzono napowrót zarząd spraw policyjnych, który od przeszło dwóch miesięcy znajdował się w ręku komendantów wojskowych.

Wiedeń 8 lipca. Arcyksiężna wdowa Stefania wraz z córką swą arcyks. Elżbietą wyjechała dziś do Anglii.

Paryż 8 lipca. Radykalne i socyalistyczne pisma widzą we wczorajszej mowie ministra wojny Cavaignaca formalne przyznanie tego, iż zasądzenie Dreyfussa było nielegalne i starają się wysnuć konkluzyę, że właśnie teraz rewizya procesu Dreyfussa jest konieczną. Natomiast organa rządowe i konserwatywne piszą, że wczoraj została sprawa Dreyfussa ostatecznie pogrzebaną.

Londyn 8 lipca. Z Pekinu donoszą, że poseł rosyjski oświadczył rządowi chińskiemu, iż Rosya będzie ewentualnie zmuszona do zabrania prowincyi Ili na wypadek, gdyby Chiny chciały wybudować kolej w swych północnych prowincyach.

Valparaiso 8 lipca. W sferach handlowych całej rzeczypospolitej chileńskiej panuje wielki popłoch. W stolicy Chili Sant Jago urządzono w ubiegły wtorek „run" na banki tamtejsze. Wszyscy, którzy mają jakiekolwiek depozyta i wkładki w bankach, zgłosili się gromadnie po ich odbiór. Powodem tego „runu" była pogłoska, że banki znajdują się w krytycznem położeniu, i że rząd chce im przyjść w pomoc przez emisyę papierowych pieniędzy. Dla załatwienia tej sprawy, ustanowił rząd osobną komisyę.

Nowy-York 8 lipca. Z Valparaiso w Chili donoszą, że w sferach finansowych chileńskich nastała wielka panika, wywołana wstrzymaniem wywozu złota i że rząd widział się zmuszonym zamknąć banki chileńskie do 12 b. m. Rząd zastanawia się nad tem, czyby w czasie zamknięcia banków nie należało wydawać papierowych pieniędzy.

Konstantynopol 8 lipca. Ambasador francuski zwrócił się wczoraj do Porty ponownie z żądaniem, aby najpóźniej do jutra załatwiono reklamacye obywateli francuskich, którzy ponieśli straty podczas zaburzeń w Armenii i dodał, że jeżeli do jutra to się nie stanie, w takim razie rząd francuski poczyni odpowiednie kroki. Do tej akcyi ambasadora francuskiego przyłączył się ambasador włoski.

Porta nie odpowiedziała jeszcze na ostatnią notę ambasadorów Francyi, Anglii, Rosyi i Włoch w sprawie kreteńskiej, wszelako już tymi dniami ogłosić ma protest przeciw stawianym w owej nocie żądaniom.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 8 lipca. J. K. br. Berke z Warszawy. T. Rakowski z Kijowa. Z. br. Brunicki z Lubliniec. O. Schütz z Tarnopola. K. Osiecimski z żoną z Krakowa. W. Gross z Czerniowiec. K. A. Kamiński z Krakowa. Dr. K. Nidecki z Leżajska. Z. hr. Lasocki z M. Weisskirchen.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 lipca. Stan. hr. Badeni z Branic. Zenon dr. Korotkiewicz z Krakowa. Julia Radziejowska z Dytkowic. Bron. Wolfarth z Kurzan. Onufry Horodyński z Romanówki. Józef Gizowski i Abgarowicz z Podwysokiego. Stanisławowie Rulikowscy z Szychowiec w Król. Polskiem.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 lipca. A. Strzelecki z Kukizowa. J. Fiala z Czerniowiec. L. Brożyński z Stryja. J. Hordyński z Serajewa. St. Niepokojczycki z Warszawy. J. Thenen z Wiednia. St. Lewandowski z Bełzca. M. Goldenring z Wrocławia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 8 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290 50 do 293.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 377.— do 387.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—, Tow. budowy wagonów w Sanoku 256.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.40 do 101.10, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98·40, 4 proc. los. w 56 lat 96.40 do 97.10.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa:
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów, z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·30	Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9 05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	8 35	Z Ickan, z Suczawy
—	10.45	Z Jarosławia
	1·01	Z Janowa
1·30		Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2 30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	7·57	Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele
—	8·12	Z Brzuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł.
—	8·31	Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł.
8 45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8 53	Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·39	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9·55	—	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·30	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·15	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
—	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6 00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
8·35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego do Pesztu
—	9·15	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł.
—	9 25	Do Janowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala
—	10·55	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
—	12·50	Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedzielę i święta
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2.15	Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł. w niedziele i święta
2·40	—	Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza
2 50	—	Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Stryja
—	3·11	Do Janowa
—	3·16	Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł.
—	3·26	Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł.
—	4·55	Do Jarosławia, Sambora
	6·20	Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	6·30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Stryja, Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	8·4[illegible]	Do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta.
—	10·05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

25)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Posłuchaj, kuzyneczko — zawołał sir Andrzej, otrząsając się nagle z chwilowego przygnębienia i mówiąc zwykłym, wesołym tonem, z którego uleciała cała gorycz — daj ty temu spokój. Nie chcę psuć uroku tego sielskiego zacisza, mówiąc o Andrzeju Nevyllu. Nie uwierzysz, jak śmiertelnie czasami nuży mnie ten Andrzej Nevyll i wszystko, co jego dotyczy. Dajmy na to, że ma on swoje kłopoty i smutki, że słusznie czy niesłusznie, cierpiał od losu, mniejsza o to, zostawmy go w pokoju. Póki odddycham powietrzem tych czarodziejskich waszych gór, pozwól mi zapomnieć, że jestem sobą. Tak rzadko trafia mi się sposobność mówić o czemś tak naturalnem, jak krowy, chłopi i jodły, że pragnę ograniczyć się na tem.

— A jakże długo zamierzasz oddychać tem czarodziejskiem powietrzem?

— Czyli poprostu, kiedy wyniosę się stąd? Kuzynko Elwiro, czy to tak pojmujesz gościnność? Co prawda, miałem zamiar nie zabawić dłużej nad jedną dobę, ale nie spodziewałem się napotkać na taki upór z twej strony. Nie możesz przecie przypuścić, abym, zastawszy ciebie, córkę mego ciotecznego brata, żyjącą i pracującą jak chłopka, pozbawioną wszelkiej opieki, prócz wspomnienia, jakie zostawił po sobie stary jakiś ksiądz, odjechał spokojnie do domu i zostawił cię tutaj dojącą dalej krowy? Musimy znaleźć jakiś sposób zaradzenia temu, ale przewiduję, że nakłonienie cię do moich życzeń, zabierze więcej niż jedną dobę czasu.

— Jeżeli przedłużasz swój pobyt tutaj jedynie w nadziei, że mnie zmusisz do przyjęcia twojej pomocy, to możesz sobie choćby dziś wieczór wyjechać stellwagenem — odparła Elwira, sztywniejąc w jednej chwili.

— Dziękuję ci; nie skorzystam z pozwolenia. Zdajesz się być wszechwładną panią w tych górach, ale ja jestem obywatelem wolnej Anglii. Zresztą nie widzę, dlaczego ty jedna miałabyś posiadać monopol uporu? Pamiętaj, że jedna krew płynie w naszych żyłach. Czy wiesz, że oprócz Ernesta, ty i Minartowie jesteście najbliższymi krewnymi, jakich mam na świecie?

— Któż jest Ernest?

— Syn mojego biednego brata Jerzego i przyszły mój spadkobierca. Żeni się w przyszłym miesiącu.

— A Jerzy był młodszym twoim bratem? Nie wiedziałam że umarł.

— Umarł trzy lata temu na zapalenie płuc. Był on zawsze wątłego zdrowia i ze smutkiem widzę, że Ernest odziedziczył po nim skłonność do piersiowych chorób. Odjeżdżałem z Anglii trochę zaniepokojony o niego, bo od kilku miesięcy mordował go silny kaszel. Nie było to nic groźnego, ale zawsze bardzo nieprzyjemne dla niego w takiej chwili. Obawiał się, czy go to nie zmusi do odłożenia ślubu. Chciałbym, żeby się już raz to wesele odbyło. Nie cierpię tych wszystkich ceremonij, owacyj włościańskich i t. p. Ale znowu mówimy o tem i o owem a chcę żebyśmy tylko mówili o sobie. Jakim to sposobem wciągnąłem imię Ernesta do rozmowy? A... mówiliśmy o pokrewieństwie. Otóż, kuzynko, nie tracę nadziei, że kiedy poznamy się bliżej, pozwolisz mi użyć względem siebie praw ciotecznego brata twego ojca.

— Tak — bezwiednie prawie odpowiedziała Elwira, choć w duszy czyniła silne postanowienie nie przyjąć nic od niego.

ROZDZIAŁ XII.

Stellwagen odjechał tego wieczoru, nie zabierając z sobą sir Andrzeja, i drugi, i następny dzień jeszcze odjeżdżał pusty.

Podniecenie Elwiry, wywołane z razu niespodziewanem zjawieniem się krewnego, minęło oddawna i ustąpiło miejsca dziwnemu uczuciu uspokojenia duszy, którego nie doświadczała nigdy przedtem. Choć postanowiła nie przyjąć pomocnej ręki, wyciągniętej ku niej z taką życzliwością, sprawiało jej to jednak dziwne zadowolenie, że czuła dłoń tę przy sobie, zawsze gotową do pomocy. Od dziecka nie znała tego, co to jest wesprzeć się na czyjemś ramieniu, a tu miała prawo do moralnej podpory, bo on był jej krewnym, jak powtarzała sobie z zachwytem. Nie była już samotną w świecie.

Kiedy szli razem przez wieś, wezbrane radością serce jej uderzało dumą; każdej kobiecie, którą widziała siedzącą w progu obok męża, dziecka lub brata, miała chęć pochwalić się: Patrz, ja także mam kogoś, kto należy do mnie, ja także mam krewnych w świecie i nie jestem już samotnym wyrzutkiem społeczeństwa, nie uznanym przez nikogo, odtrąconym przez wszystkich.

Wieśniakom z Glockenau wysoka postać Anglika z cudzoziemskim akcentem i grzecznem dla wszystkich obejściem wkrótce stała się dobrze znaną. Mniemano ogólnie, że ponieważ zostawał on w jakimś związku pokrewieństwa z hrabianką, więc sam musiał być hrabią, a hojność jego podtrzymywała to przekonanie. Małe łobuzy wiejskie doszły do przekonania, że nader pożytecznem zajęciem dla nich było leżeć w trawie gdzieś na zakręcie drogi i wyczekiwać nadejścia pana Grafa, a oberżystka z pod „Złotego słońca“ nie wiedziała już, przed którym świętym zapalić dziękczynną świeczkę za niespodziewaną gratkę, jaka dla niej spadła.

Wrażenie, osiągnięte z listów, że sir Andrzej nie był szczęśliwym człowiekiem, i że cień jakiejś skrytej troski mroczył blask jego bogactw i stanowiska, spotęgowało się jeszcze przy bliższem poznaniu z nim. Wesół z natury i jakby stworzony do szczęścia i używania życia, wydawał się zgorzkniałym zawodami i rozczarowanym przedwcześnie. Walka pomiędzy temi dwoma sprzecznemi usposobieniami odbijała się ciągle na jego wrażliwej twarzy w szczerym, niemal chłopięcym uśmiechu, który kończył się zwykle tłumionem westchnieniem, w humorystycznym blasku oczu w chwili, gdy z ust jego sypały się gorzkie i cyniczne wyrazy. Jeżeli zdawał się cierpieć na *Weltschmerz*, to w tem przynajmniej różnił się od ogółu, że cierpień swoich nie lubił narzucać drugim. Kiedy w toku rozmowy popadał niekiedy w smutny i zniechęcony nastrój, otrząsał się z niego prędko i silił się weselej patrzeć na rzeczy. W takich chwilach sztuczna jego wesołość przybierała taki nerwowy charakter, że bardziej jeszcze od napadów przygnębienia wpajała w Elwirę przekonanie, iż kuzyn Andrzej był człowiekiem zasługującym na współczucie.

Tymczasem cel, w jakim sir Nevyll przybył do leśnego zacisza, nie zdawał się bliższym urzeczywistnienia. Ilekroć wszczynał rozmowę o przyszłości Elwiry i nadmieniał o sposobach poprawy jej losu, napotykał z jej strony na nieprzeparty opór. Dlaczegożby nie miała porzucić Glockenau i przenieść się do Anglii? Był pewny, że tam znalazłby dla niej odpowiednie zajęcie.

— A ja jestem pewna, że nie — śmiejąc się odpowiadała panna Eldringen. — Ty się tyle znasz, kuzynie, na sposobach zarabiania na życie, co ja na waszych światowych obyczajach. Nie, dziękuję ci. Mogę tutaj czasami cierpieć głód, ale przynajmniej jestem niezależną, a kto wie, coby tam było w Anglii?

Drugim razem sir Andrzej przedstawił jej projekt, nad którym spędził całą bezsenną noc.

— Wpadłem na świetny pomysł—rzekł witając nazajutrz Elwirę. — Gdyby tylko nowy proboszcz okazał się przychylnym, to wszystko pójdzie jak z płatka. Ja wezmę w dzierżawę folwark, krowy i wszystko, co tam jest, a ty będziesz gospodarowała za mnie. Będzie to taki sam układ, jak za czasów dawnego plebana, tylko że tym razem musimy wszystko zaprowadzić na szerszą skalę, aby mieć większy dochód. Musi być więcej krów i, rozumie się, więcej ludzi do obsługi, a w tej liczbie znajdzie się przecież jakaś dziewczyna, która będzie skrobała kartofle, i druga, która będzie czyściła twoje obuwie.

— I trzecia, która będzie mnie czesała, i czwarta, która będzie anonsowała moich gości — śmiejąc się, dokończyła Elwira. — Skąd ci to przyszło do głowy? — dodała patrząc na niego badawczo.

— Widzisz, szukałem ostatniemi czasy jakiejś korzystnej lokacyi dla części mego kapitału, i przyszło mi na myśl, że to byłaby wyborna sposobność...

— Zabezpieczenia mego losu pod pretekstem korzystnego ulokowania twoich kapitałów. Nie, kuzynie, nie wprowadzisz mnie tak łatwo w błąd. Nie dbasz nic a nic o zyski, bo masz tyle pieniędzy, że nie wiesz, co z niemi robić. Nie przyjmę twojej jałmużny, pod jakąkolwiek postacią byś mi ją ofiarował.

— A ja nie będę stał z założonemi rękami i patrzał, jak ty się zapracowujesz na śmierć, podejmując na swoje barki ciężar, któremu nie sprostałyby siły sześciu parobków!...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorza Zarządca W. Hodak.